

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

STŁÓD REELISH



Spis treści

KRAKOWSKA AKADEMIA

I spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej „Płeć i seksualność” – cz. 1 i 2 ... 4
„Generations” – wystawa Karola Pałki ... 5

TEMAT Z OKŁADKI

Prywatna wersja wiary ... 6
Kosmiczna moc scjentologii ... 7
Uwaga, nadchodzi Nowa Era! ... 10
Boski przekładaniec ... 12
Święta Wojna, czyli Old Firm Derby ... 14

SPOŁECZEŃSTWO

Dekalog oszczędnego studenta ... 15
Squat – wandalizm czy alternatywny styl życia? ... 16

MASZYNY

Przegląd motoryzacyjny ... 18

SPORT

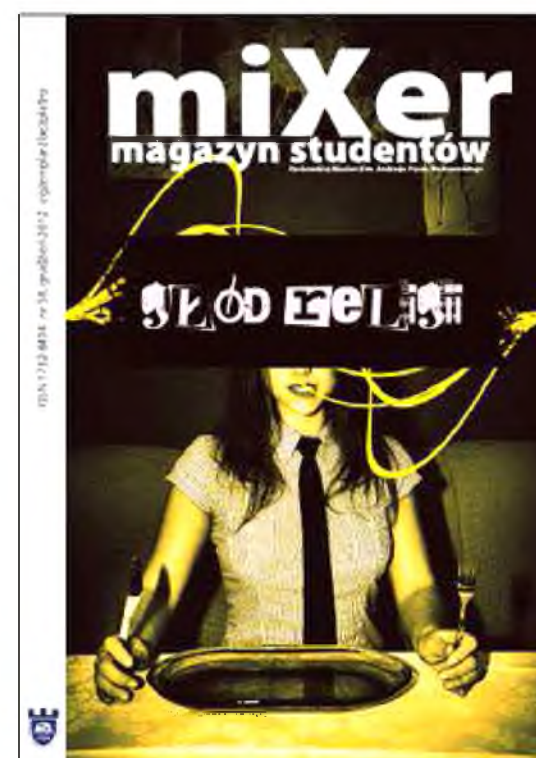
Teraz Boniek! ... 18
Wielki sukces Polaka ... 18

IKONY POPCULTURY

ŚWIĘTY MIKOŁAJ ... 20

RECENZJE ... 22

NOWOŚCI ... 23



KONKURS NA NOWE LOGO SAMORZĄDU STUDENTÓW KRAKOWSKIEJ AKADEMII

TERMIN NADSYŁANIA PROJEKTÓW:

14 GRUDNIA 2012

OGŁOSZENIE WYNIKÓW:

17 GRUDNIA 2012

SZCZEGÓŁY I REGULAMIN

www.samorzad.ka.edu.pl

www.facebook.com/samorzad.ka

biuro Samorządu Studentów pok. 012A

SAMORZĄD STUDENTÓW OGŁASZA

* IMPREZOWY
ROZKŁAD
JAZDY NA
// GRUDZIEŃ

* 6.12 MIKOŁAJKI
FRANTIC CLUB

13.12 BASE MUSIC CLUB

20.12 S-KA-NDALOUS*
FRANTIC CLUB

WYJAZDY 3 CZWARTY MIESIĄCA



SAMORZĄD STUDENTÓW
Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:

Maciej Saskowski
macieksaskowski@op.pl

Zespół:

Beata Buc
Dawid Dybiec
Anna Kamińska
Grzegorz Łyko
Paulina Pabian
Piotr Skwarczyński
Kinga Szydło

Numer współtworzyli:

Klaudia Ciepielak
Sebastian Dobrowolski
Anna Grońska
Tomasz Krystyan (NDL)
Wioletta Zając

Okladka

FOTOGRAF:
Patryk Tomaszewski
(mannequin-photography.pl)

MODELKA:

Ksenia Ślęzak

WIZAŻ:

Agnieszka Krzyżanowska

OPRACOWANIE GRAFICZNE:

Mariusz Englert

Okladka (tył)

OPRACOWANIE GRAFICZNE:
Anna Zwiefka
(facebook.com/AnnaZwiefkaPortfolio)

Dtp i layout

Mateusz Janusz
(hussars.pl)

Adres

mixer_ka@interia.eu

Druk

Drukarnia KTE

Nakład

1000 egzemplarzy

Opieka redaktorska

Dariusz Baran
(Wydział Zarządzania i Komunikacji Społecznej)

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania tekstów oraz zmiany ich tytułów. Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych.

Dołącz do REDAKCJI

Pisz na adres: mixer_ka@interia.eu

facebook

Mixer magazyn studentów
Krakowskiej Akademii



Etnologowie utrzymują, że w dotychczasowej historii ludzkości pojawiło się około 100 tysięcy kultów religijnych. Obecnie, dane z 2010 roku, zarejestrowanych jest około 4200 wyznań mających w sumie około 4 miliardów wyznawców. Wyróżnioną rolę odgrywa tzw. pięć wielkich religii światowych (w kolejności alfabetycznej): buddyzm, chrześcijaństwo, hinduizm, islam i judaizm. Tyle statystyki.

Religia jest bez wątpienia jednym z najważniejszych elementów życia ludzi, indywidualnego i zbiorowego. Nic więc dziwnego, że rodzi spore zainteresowanie i prowokuje rozmaite pytania. Jak można zdefiniować religię? Notujemy rozmaite sposoby odpowiadania na wskazaną kwestię, wszelako jedna rzecz powinna być z góry zaznaczona. Wiele zależy od tego, czy odpowiadający sam wierzy i w co wierzy.

Nie wydaje mi się, aby poszukiwanie nadzwyczajnych doznań i przeżyć, pragnienie osiągnięcia coraz wyższych stopni czy też poziomów świadomości, zanurzanie się w uniesieniach miały jakiś wybitny związek z wiarą. Stąd też odróżniam to, co w tej kwestii duchowe, od tego, co emocjonalne, jakkolwiek w psychologii współczesnej, zwłaszcza w jej popularnym wydaniu, wszystko nazywa się już duchowością. W księgarniach na półkach sekcji psychologicznej co druga książka ma w tytule słowo „duchowość”. Jestem pewien, że w wielu przypadkach jest to nadużycie znaczenia słowa i wodzenie potencjalnego czytelnika na pokuszenie.

Bliska mi jest ta koncepcja religijności, która każe zanurzonemu w modlitwie lub medytacji natychmiast przerwać swą praktykę, gdy usłyszy on prośbę o chleb, i pospieszyć proszącemu z pomocą. Porusza moją wyobraźnię i tęsknotę to nauczanie mistrzów duchowości, które odnosi się do tego, co jest pomiędzy ludźmi, a nie do tego, co jest w pojedynczym człowieku.

Tak to widzę, tego się trzymam, usiłuję naśladować w tym wielu, którzy byli przede mną i baczna uwagę zwracam raczej na swoje niepowodzenia i słabości niż na cnoty i zasługi.

Ponieważ wszystko w świecie widzialnym i tym niewidzialnym jest powiązane ze sobą, sądzę, że dobrze się dzieje, gdy pismo studenckie porusza tematy wiary, religii, duchowości. Chociażby po to, by postawić pytanie: czym jest religia? No właśnie – czym?

Jaką obecnie rolę odgrywa w naszym życiu Bóg? Czy wciąż wierzymy w tradycyjne kościelne reguły? Czy wciąż boimy się Piekła? A może Bóg staje się częścią naszego iświata? Może nasz nowoczesny tryb życia, Internet, Facebook i wszelkie elektroniczne gadżety zaczynają Boga zastępować? Może nad Bogiem istnieje jakiś i(nny)Bóg?

Maciej Saskowski
REDAKTOR NACZELNY MIXERA

I spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej

„Płeć i seksualność” – cz. 1 i 2



Wyobraźcie sobie, że późnym wieczorem siedzicie na zwykłej, parkowej ławce, z dala od przechodniów i pobliskich latarni. Rozmyślacie o minionym dniu, sytuacjach, które mocno was



fot. Kamil Cichoń

poruszyły, a także o tym, dlaczego właściwie siedzicie w ciemnym i opustoszałym miejscu, prawie na skraju nocy. Nagle, za waszymi plecami rozlega się szelest liści oraz trzask nienaturalnie łamanych gałęzi. Nieprzyjemne ciarki przechodzą was od nasady czaszki aż po czubki palców podkurczonych ze strachu nóg. Pewne jest, że pod osłoną mroku „coś” podkrađło się do was od tyłu.

Dręczony umysł pogrąża się z wolna w szaleństwo, a koszmarnie obrazy oraz najgorsze możliwe przypuszczenia przeszywają was na wskroś, napawając uczuciem wzrastającej paniki. Kontrolę nad wami przejmują instynkt przetrwania oraz fatalizm, a miotające się po głowie, upiorne, szalone myśli, szepczą złowrogo: „Morderca... Gwałciciel... Sadysta... Porywacz... Bandyta... Potwór”.

- Przepraszam, ale czy nie jest ci zimno? – pyta zza waszych pleców tajemniczy głos. Natychmiast zrywacie się na równe nogi i, korzystając z raz nadanego ciała pędu, uciekacie bez słowa, nie odwracając nawet głowy. „Byleby dalej, byleby szybciej” – to jedyna myśl, jaka wam towarzyszy. Najważniejsze teraz, aby czym prędzej dopaść najbliższego skrawka asfaltu skapanego w błogim świetle latarni. Z jednej strony marzycie o tym, aby ukryć się wśród innych ludzi, zapomnieć, odetchnąć z ulgą, z drugiej – wyrzucacie sobie, że sami dopuściliście to zaistniałej wcześniej sytuacji.

W przypadku nagłych, niespotykanych wcześniej zdarzeń, osnutych jakąś tajemnicą, wielu ludzi reaguje bardzo podobnie. Postrzegają bowiem to, co niepoznane jako potencjalne zagrożenie, element obcości, a zatem niepokojącej i – domyślnie stojącej w opozycji do nich – inności. Winny jest tu po części brak oswojenia z pojawiającym się nagle niespodziewanym

bodźcem, a także szereg nieadekwatnych mechanizmów adaptacyjnych, które byłyby zapewne skuteczne, gdybyśmy nadal żyli w lesie, ubierając się w świeżo wyprawione skóry.

Nie jest to jednak wyłącznie przypadek ludzi słabo wykształconych, leniwych poznawczo lub skażonych toksycznymi systemami ideologicznymi. Wszyscy mamy zadatki do bycia nieoswojonymi dzikusami, wielokomórkowymi bytami ożywionymi zdolnymi do wolitywnego wchodzenia w interakcję ze swoim najbliższym otoczeniem.

Podczas pierwszej odsłony dwuczęściowego cyklu „Płeć i seksualność” próbowaliśmy ustalić, jakimi stereotypami płciowymi czy seksualnymi posługujemy się na co dzień, uprawomocniając je w kulturowo-obyczajowym systemie norm i reguł. W tym celu został wyświetlony film dokumentalny „Trzecia płeć”, a następnie odbyła się szeroka dyskusja antropologiczno-psychologiczno-kulturowa, w której aktywnie brała udział zaproszona Prodziekan Wydziału Psychologii i Nauk Humanistycznych – dr Anna Frączak – filozofka, wykładowczyni na kursach dotyczących płci społecznej (gender) oraz specjalistka od Teorii Odmienności (Queer Theory). Podczas inauguracji Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej, wspólnie z Panią Prodziekan, dr. Szymonem Czaplńskim oraz innymi uczestnikami doszliśmy do wniosku, że nawet wyodrębnianie kilkunastu płci (udało się sklasyfikować ok. 15 społecznych, 3 biologiczne oraz ponad 7 specyficznych orientacji seksualnych) nie zaspokaja potrzeby identyfikacyjnej u ludzi.

Dążenie do nazywania oraz klasyfikowania wszystkiego co ludzkie, a także przydzielania danemu aspektowi życia konkretnych i niezmiennych atrybutów obarczone jest ogromną odpowiedzialnością oraz ryzykiem błędu. Często bywa więc tak, iż podobna praktyka jest bardziej krzywdą wyrządzoną jednostce, aniżeli próbą skarcenia zdychotomizowanego systemu dzielącego ludzi na „dobrych” i „złych”, „normalnych” i „zboczeńców”, „swoich” i „obcych”. Dzieje się tak dlatego, że każda kategoria, etykieta (czy też inny zbiór cech) funkcjonuje w obrębie pewnych ścisłych ram, zatem czyniąc coś sztucznie „jakimś”, zamiast pozostawić samemu sobie, zamykamy daną aktywność ludzką w ciasnym akwarium, nie pozwalając jej być „inną”, „swoistą”, „wolną” – a zatem przybraną wedle własnych potrzeb i preferencji.

Reasumując, należy unikać narzuconych odgórnie systemów klasyfikacyjnych, które na ogół wyłącznie krzywdzą ludzi i – bez pytania ich o zgodę – wtłaczają całe rzesze zdrowych, normalnych z psychologicznego punktu widzenia oraz dobrze radzących sobie w życiu ludzi, w sztywne i przerysowane stereotypami role, których wcale nie chcieliby pełnić. I mają do tego pełne prawo, podobnie jak każda jednostka ludzka, posiadająca przyrodzone, niezbywalne prawa do wolności i godności osobistej, a także wszelako rozumianej swobody w wyrażaniu siebie czy swoich idei.

NDL

„Generations” - wystawa Karola Pałka

Ile jest ojca w synu? Jak bardzo widać pokrewieństwo? Tymi zagadnieniami zajął się Karol Pałka w projekcie „Pokolenia”. Autor uwiecznił na zdjęciach podobieństwo między poszczególnymi osobami, fotografując matki z córkami i ojców z synami zawsze w ten sam sposób, na identycznym tle. Nie byli to przypadkowi ludzie, a osoby mu bliskie. W ten sposób, z serii zdjęć, autor stworzył swoisty portret rodziny, na którym, jak na dłoni, widać konsekwencje pomiędzy poszczególnymi osobami.

„Mixer”: - Jak wpadłeś na pomysł zrealizowania takiej serii zdjęć?

Karol Pałka: - Interesuje mnie rodzina jako temat fotograficzny. Zrobiłem zdjęcie mojemu tacie, a potem postanowiłem zrobić takie samo sobie. Zestawiłem te dwie fotografie razem i tak to się zaczęło.

Ile zdjęć zrobiłeś każdej osobie zanim powstał efekt jaki widzimy na wystawie?

- Na początku fotografowałem modeli na tle, które sami sobie wybrali. Każda osoba była pokazana na innym kolorze. Potem zdecydowałem się ujednolicić wszystko do szarego. Sesję należało powtórzyć. Sam proces robienia zdjęć trwał długo, ponieważ zależało mi aby to był jak najbardziej naturalny portret, bez pozowania i sztuczności. Potrzeba było czasu, żeby fotografowany otworzył się i stanął niejako nago przed moim obiektywem. Na tych zdjęciach widać wszystko.

Łatwo było namówić ich do takiej otwartości?

- Nie, niektórzy odmawiali. Innych trzeba było długo przekonywać.

Kogo najtrudniej się przekonywało?

- Babcię. Nie chciała się zgodzić za nic w świecie. Przekonywanie jej zajęło mi dwa miesiące. Jakoś udało mi się ją namówić do wykonania pierwszych zdjęć na różnych tłach. Jednak później wiedziałem już, że muszę zrobić wszystkich jeszcze raz na szarym. Musiałem namówić babcię drugi raz, a ona powiedziała, że już nigdy w życiu się na to nie zgodzi. Mówiła, że widziała, co zrobiłem tym ludziom. Przekonałem ją, kiedy zdoby-



łem wyróżnienie na IPA. Ucieszyła się, że oglądali ją w Los Angeles i dała się w końcu namówić na powtórne pozowanie.

Jak jej się podobał efekt końcowy?

- Powiedziała, że jest okropne.

Zupełnie inaczej o zdjęciach babci mówili uczestnicy wernisażu otwierającego wystawę. Wielkoformatowe fotografie oczarowały oglądających i przyprawiły o łzy wzruszenia tych, którzy się na nich znaleźli. Jak mówi sam autor: „To dopiero początek tego projektu. Nie sfotografowałem jeszcze wszystkich swoich bliskich, ani nawet całej rodziny. Z pewnością będę to kontynuował, rozszerzając „Pokolenia” także na skalę ogólną, już nie związaną z już z moją rodziną”.

Wystawę otwarta jest do 23 grudnia w Kompany na ul. Berka Joselewicza 21. Wszystkie zdjęcia z projektu można oglądać na stronie fotografa: karolpalka.com

Rozmawiała:

Beata Buc

Karol Pałka (ur. 1991) – student Organizacji Produkcji Filmowej i Telewizyjnej Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Na swoim koncie ma kilka wygranych konkursów ogólnopolskich i międzynarodowych. Za cykl „Pokolenia” otrzymał wyróżnienie w tegorocznej edycji konkursu International Photography Awards w kategorii Fine Art – Portrait.

International Photography Awards, jeden z najbardziej prestiżowych konkursów fotograficznych organizowany w Los Angeles, w którym Karol Pałka otrzymał wyróżnienie właśnie za zdjęcia z projektu „Generations”.

KNS

KOŁO NAUKOWE STUDENTÓW PSYCHOLOGII
KRAKOWSKIEJ AKADEMII im. AFM

ZAPRASZAMY DO UCZESTNICTWA W SPOTKANIACH

*studentów ze wszystkich kierunków,
specjalności oraz uczelni wyższych!*

Proponujemy:

- ✓ możliwość uczestnictwa w ciekawych oraz zróżnicowanych tematycznie warsztatach i zajęciach dotyczących problemów psychologicznych, psychosocjologicznych oraz filozoficznych,
- ✓ szansę udziału w badaniach oraz projektach naukowych (także międzynarodowych), realizowanych przy pomocy studentów psychologii i pracowników naukowych Krakowskiej Akademii,
- ✓ okazję do rozwoju indywidualnego, jak również pogłębiania wiedzy o sobie i otaczającej rzeczywistości psychospołecznej,
- ✓ alternatywę dla spędzenia czasu w fajny i przyjemny sposób!



Najbliższe spotkanie Sekcji Filmowo-Dyskusyjnej:

Poniedziałek, 17 grudnia 2012, 18:30, sala B020 (budynek B).

„Anonymous. Historia hakywizmu”

Po filmie dyskusja oraz spotkanie z zaproszonymi gośćmi.

Ateiści łamiący się opłatkiem podczas Wigilii, chrześcijanie uprawiający jogę. Coraz częściej to, w co wierzymy, jest zlepkiem różnych religijnych tradycji skompilowanych tak, aby nam najbardziej odpowiadały.

PRYWATNA WERSJA WIARY

Zaczyna się od tego, że z wiary w której nas wychowano wyrzucamy najbardziej niewygodne praktyki. Młodzi chrześcijanie z przymrużeniem oka traktują nakaz zachowania dziewictwa do ślubu czy krytykę mieszkania z partnerem bez przypieczętowania związku sakramentem. Muzułmanie mieszkający w diasporach również nie są tak restrykcyjni jak ci, którzy zdecydowali się na pozostanie w krajach, w których islam jest religią wiodącą. Bywa więc, że mężczyźni nadużywają alkoholu, a nie wszystkie kobiety zakrywają twarz w sposób, w jaki nakazuje tego religia. Wybranie łatwiejszej wersji wiary jest praktykowane w wielu kręgach. Kwintesencją jest popularne w Polsce stwierdzenie „wierzący nie praktykujący”, według doktryn Kościoła całkowicie pozbawione sensu. Nie można bowiem uważać się za katolika, bez przestrzegania zasad tej religii.

INSPIRACJE INNYMI KULTURAMI

Okres postnowoczesności, w którym przyszło nam żyć, bardziej niż kiedykolwiek umożliwia dostęp do informacji o innych wierzeniach i stylach życia. Podczas gdy dawniej nie każdy Polak mógł orientować się w temacie innych wierzeń i wyznań, np. w Chinach, dziś wystarczy wpisać odpowiednie hasło w wyszukiwarkę internetową. Ta łatwość w poszerzaniu wiedzy pcha wątpiących w „wiarę ojców” do nieustannego poszukiwania. Zaczynają czytać książki na temat filozofii wschodu, zgłębiają tajniki islamu, hinduizmu lub przejawiają zainteresowanie wracającymi do łask prastawiańskimi wierzeniami. Podczas gdy niektórzy faktycznie zmieniają swoją wiarę, większość jedynie przekształca religię podstawową, dodając do niej elementy niekoniecznie zgodne z głównymi, obowiązującymi doktrynami wiary. Jak mówi art. 2116 Kodeksu Kościoła Katolickiego z naukami Kościoła niezgodne jest:

„(...)korzystanie z horoskopów, astrologia, chiromancja, wyjaśnianie przepowiedni i wróżb, zjawiska jasnowidztwa, posługiwanie się mediami są przejawami chęci panowania nad czasem, nad historią i wreszcie nad ludźmi, a jednocześnie pragnieniem zjednania sobie ukrytych mocy”.

Co to oznacza? W praktyce osoba uważająca się za katolika nie może wierzyć w horoskopy i wróżby. Nie może również urządzać swojego domu według zasad feng shui, opierających się na chińskiej filozofii. Lista zakazów jest znacznie dłuższa. Odrzuca się medytację, używanie talizmanów, symboli przynoszących szczęście (egipski krzyż Ankh, oko Horusa, skarabeusz, pochodzące z muzułmańskiego kręgu kulturowego oko proroka lub ręka Fati-my). Sporne jest również uprawianie jogi. Założyciel i honorowy prezes Światowego Stowarzyszenia Egzorcystów, ksiądz Gabriele Amorth uważa ten rodzaj pracy nad swoim ciałem za „dzieło szatana”.

Choć joga na stałe zagościła w fitness klubach jako alternatywa dla klasycznej gimnastyki, wielu duchownych niepokoi fakt łączącej się z nią filozofii. Jak tłumaczy ojciec Joseph-Marie Verlinde na portalu katolik.pl, połączenie praktyk jogi z wiarą katolicką nie jest możliwe. W tego rodzaju praktykach, uczestnik ma niejako zespolić się z boską energią, stać się jej częścią. Nie ma tu miejsca na dialog pomiędzy „Ja- modlący się”, a „Ty- wysłuchujący Bóg”.

RELIGIJNA MIESZANKA

Większości zainteresowanych to jednak nie przeszkadza. Gdyby wiara w przesady była traktowana jako wykluczenie z Kościoła, ławki na niedzielnej mszy znacznie by opustoszały. Zamiast tego jesteśmy świadkami synkretyzmu religijnego, gdzie różne wpływy mieszają się dając nowe twory. Mimo zakazów mówiących o nieprzyjmowaniu innych wierzeń i ich symboliki, w wyznaniu rzymskokatolickim synkretyzm tego co pogańskie, z tym co zapisane w piśmie, widać wyraźnie choćby w ikonografii. Najlepszym przykładem jest Matka Boska, której wyobrażenie zmienia się w zależności od kraju, w którym jest wyznawana. Matka Boska Częstochowska ma urodę słowiańską, podczas gdy Matka Boska z Guadelupe ciemną skórę i zdecydowanie bardziej przypomina obywatelkę Meksyku. W krajach afrykańskich czy latynoamerykańskich, kościoły budowane są w miejscach, w których wcześniej uprawiano kult lokalnych bożków. Zwyczaje oddawania czci się nie zmieniają, zmienia się jedynie imię wyznawanego Boga.

WIARA WE WSZYSTKO

Wyjątkowym przykładem wiary dostosowanej do osoby jest postawa Pi, bohatera powieści „Życie Pi” Yanna Martela. Jako młody praktykujący hindus spotkał on na swojej drodze katolickiego księdza, który wytłumaczył mu życie Jezusa. Później zapoznał się z zasadami sufizmu (islamski mistycyzm), co doprowadziło do fascynacji naukami Mahometa. W efekcie bohater pragnący „kochać Boga” najlepiej na świecie, stał się równocześnie praktykującym hindusem, muzułmaninem i katolikiem. Czy można spotkać takie postawy poza światem literackiej fikcji? Nielatwo pewnie znaleźć kogoś, kogo wiara łączy w sobie aż trzy religie. Nie ma jednak wątpliwości, że zdarzają się przykłady takiego łączenia, szczególnie w społeczeństwach, w których oprócz wiodącej religii pojawia się silna mniejszość wyznaniowa. Podobna sytuacja dotyczy również dzieci wychowywane przez rodziców różniących się wyznaniem.

PRZECHODNIE BÓSTWA STAROŻYTNOSCI

Synkretyzm religijny nie jest niczym nowym. Wierzenia przenikają się, a wpływy innych wyznań widać w każdej z religii. Już w starożytności Grecy czerpali od Egipcjan, a mieszanie się obu religii było na tle silne, że Ptolomeusz I faraon egipski wprowadził kult boga Serapisa, łączącego w sobie bóstwa egipskie – Ozyrysa oraz Apisa – z panteonem greckim: Zeusem, Hadesem i Posejdonem. Jego żoną została Izysa – bogini egipska, popularna w całym świecie hellenistyczny. Największy synkretyzm szerzył się jednak później w starożytnym Rzymie. W czasie podbojów, przed zajęciem danego terenu dowódcy składali ofiary lokalnym bóstwom, aby uzyskać aprobatę miejscowej ludności. Praktyki te powodowały, że kwestie wiary były wyjątkowo nieuregulowane i mimo istnienia głównych, najważniejszych bogów praktycznie każda prowincja reprezentowała swoją wersję oficjalnego kultu.

Ojciec Leon Knabit w artykule na portalu religia.onet.pl przytoczył wypowiedź jednego ze swoich znajomych, który mówił, że wiara jest jak kartoflanka, to ta sama zupa, tylko każda gospodyni inaczej ją gotuje. I chyba jest w tym trochę racji, gdy patrzy się na buddystów śpiewających kolędy, chrześcijan bojących się przepowiedzianego przez Majów końca świata czy ateistów przy wigilijnym stole.

Beata Buc

W styczniu 1997 roku na łamach „International Herald Tribune” ukazał się list do kanclerza Kohla podpisany przez 34 znaczące osobistości amerykańskiego kina, w którym do „niewymownych aktów okrucieństwa” popełnionych przez hitlerowców na Żydach prównano rzekomą dyskryminację scjentologów w Niemczech. Porównanie to wywołało oburzenie społeczności żydowskiej w USA. Ale list miał również inny oddźwięk: zwrócił uwagę opinii publicznej na wpływy Kościoła scjentologicznego w Hollywood.

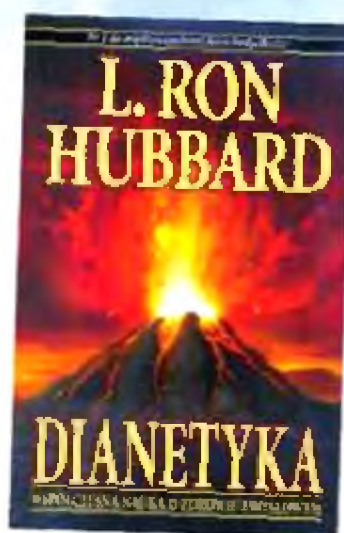
KOSMICZNA MOC SCJENTOLOGII

Oj, dana, dana, od psychoanalizy do wędrówek tatana

Zanim skieruję kamerę na przejawy misyjnej działalności „kultu” w fabryce snów, proponuję cięcie montażowe i przeniesienie się w czasie do momentu, w którym Kościół scjentologiczny został wyśniony.

Nowa prawda o świecie i człowieku objawiła się pisarzowi science fiction, weteranowi II wojny światowej Lafayetteowi Ronowi Hubbardowi w formie cokolwiek niekompletnej. Praktyka niejako wyprzedziła filozofię czy, jak kto woli, teologię. W roku 1950 ukazała się książka Hubbarda *Dianetics: The Modern Science Of Mental Health* (Dianetyka: Współczesna nauka o zdrowiu psychicznym), która stała się bestsellerem. Autor wraz z entuzjastami nowej nauki zapoczątkował nową praktykę terapeutyczną. W największym skrócie, dianetyka była odmianą połączonej z hipnozą psychoterapii prowadzonej przy użyciu prymitywnej wersji wykrywacza kłamstw (tak zwanego E-mierza). Hubbard dowodził, że 70% dolegliwości ma charakter psychosomatyczny i jest wynikiem traumatycznych przeżyć (engramów) z wczesnych okresów życia. Sesje terapeutyczne przy użyciu E-mierza miały oczyszczać umysł z engramów, wzmacniać inteligencję i pamięć, a nawet leczyć ślepotę i wyzwalać zdolności telekinetyczne. Sądząc z wypowiedzi licznych uczestników, przynosiły one rezultaty w postaci euforii porównywalnej ze stanami psychodelicznymi.

Nadzieje, jakie Hubbard wiązał ze swoim odkryciem, dowodziły, że jego ambicje były równie fantastyczne, jak teoria. W pierwszym zdaniu książki stwierdzał na przykład, że *powstanie dianetyki jest kamieniem milowym dla człowieka, porównywalnym z odkryciem ognia i przewyższającym pod względem znaczenia wynalezienie koła i łuku*. Świat jednak nie poznał się na odkryciu. Psychologowie i psychiatrzy zdyskwalifikowali teorię Hubbarda, a podjęta przez niego próba przekonania zainteresowanych i sceptyków do rewelacyjnych rezultatów terapii zakończyła się kompromitacją. Twórca postanowił więc pogłębić teorię i w następnej książce *Scientology: The Fundamentals Of Thought* (Scjentologia: Podstawy myśli) nadał dianetyce ramy filozoficzne.



Centralnym dla scjentologii pojęciem jest tetan (od greckiej litery „teta”) – źródło energii czy raczej osobowość, która w pewnych warunkach potrafi oddzielić się od ciała. Pełne zdolności tetana ograniczane są przez *implants* – blokady, które są historycznymi aberracjami narzuconymi tetanowi przed wiekami, często na innych planetach. Hubbard, jak twierdzi, osobiście odwiedził stację blokad na Wenus. W jego opinii, na Ziemię zesłał tetany przed tysiącleciami okrutny galaktyczny władca Xenu. Celem scjentologii jest usunięcie blokad i wyzwolenie tetana. Osobom, którym uda się osiągnąć najwyższy stopień wtajemniczenia, scjentologia obiecuje zdolność panowania nad materią, energią, czasem i przestrzenią, czyli m.in. oddzielania się od ciała, telepatii, psychokinezy i emisji strumienia elektrycznego.

Biznesowe perpetuum mobile

Po komediowych hecach z Hubbardowym science fiction proponuję małą chwilę wytchnienia na podliczenie kasy (dla niezainteresowanych – w holu do nabycia pop-corn i scjentocola; dochody przeznaczone na cele Kościoła).

Scjentologia w zasadzie nie jest nauczana, a jej praktykowanie polega na czytaniu książek Hubbarda, słuchaniu kościelnych kaset, uczestnictwie w wykładach, sesjach (*processing*) oraz szkoleniach na audytorów (czyli kogoś w rodzaju terapeutów-kapłanów). Wszystko to, poza wstępnymi spotkaniami informacyjnymi, sporo kosztuje. Scjentologia jest doskonałą maszyną do robienia pieniędzy. Ceny rosną i kasa rejestruje coraz wyższe opłaty w miarę jak „klient-wyznawca” awansuje na coraz wyższe stopnie wtajemniczenia. Parę lat temu godzinna sesja audytorska kosztowała 1000 dolarów, a intensywne szkolenie 12 500 dolarów za 12 i pół godziny. Gdy „klient-wyznawca” ma trudności ze wspięciem się na kolejny szczebel nowej rzeczywistości duchowej, wymaga się od niego więcej wysiłku i... zakupów – książek, kaset, kursów. „Time” przytacza przykłady naiwnych nieszczęśników, od których na drodze iluminacji wyludzone w krótkim czasie po kilkadziesiąt tysięcy dolarów. Ojciec Kościoła pisał niegdyś:

Róbcie pieniądze, więcej pieniędzy, dbajcie, żeby inni przysparzali pieniądze. Nie ważne jak, ważne by to robili. Wierni skwapliwie skorzystali z tej zachęty. Tylko jedna z licznych organizacji scientologicznych – The Church Of Spiritual Technology – zgłosiła w 1987 roku dochód przekraczający pół miliarda dolarów. A pieniądze te nie szły bynajmniej na okup dla kosmicznego dyktatora Xenu. Jak dowiódł na początku lat 70. amerykański urząd podatkowy, Hubbard zagarniał miliony dolarów, prał je za pośrednictwem fasadowych firm w Panamie i lokował na kontach w Szwajcarii.

Wszystko wskazuje też na to, że w 1955 roku Hubbard przekształcił scientologię w Kościół dlatego, że status organizacji religijnej umożliwiał scientologom przeniknięcie do więzień, szpitali i innych instytucji zamkniętych dla zwykłych ludzi oraz schowanie działalności biznesowej za pierwszą poprawką do konstytucji USA, zapewniającą wolność religii. Przede wszystkim chodziło o to, że datki kościelne w USA są wolne od podatku. Władze amerykańskie długo podejrzewały, że oficjalna inkorporacja scientologii to tylko trick. Ale dowiedzieć tego było bardzo trudno. Dopiero w 1967 roku, po prześwietleniu finansów Kościoła, urząd podatkowy pozbawił go statusu organizacji religijnej i przywileju podatkowego. „Kult” od tego czasu walczył zawzięcie i niezmordowanie o jego odzyskanie, co ostatecznie udało mu się kilkanaście lat temu.

Państwo w państwie

Wracamy do filmu. Ta część historii ma ton sensacji i grozy. Nawiązuje do tradycji utworów o totalitarnych reżimach. Wszelkie skojarzenia i porównania są zamierzone i pożądane.

Nie można lekceważyć scientologii tylko dlatego, że opowieści o kosmicznych wędrówkach tetana wywołują uśmiech pobłażliwości. Kościół scientologiczny jako organizacja jest bez wątpienia potęgą. Na początku lat 90. jego przedstawiciele twierdzili, że rzesze wiernych liczą 8 milionów osób.

„Kult” w swojej działalności chętnie posługuje się oszustwami, mistyfikacjami i dezinformacją. Ze względu na to, że scientologia jest zdyskredytowana w oczach ogółu, w reklamach publikowanych w środkach masowego przekazu rzadko wymienia się nazwę Kościoła. Obiecuje się porady i pomoc bez identyfikacji reklamodawców. „Kult” ukrywa się też za fasadą mniej lub bardziej jawnie stowarzyszonych z nim organizacji. Służą one propagowaniu scientologii i atakowaniu jej wrogów, pod przykrywką szlachetnej działalności społecznej – edukacji, resocjalizacji przestępców czy walki z narkomanią. Na scientologiczne mistyfikacje dały się nabrać nie tylko gwiazdy filmowe, ale nawet poważni politycy. Gubernator stanu Illinois Jim Edgar ogłosił 13 marca Dniem L. Rona Hubbarda. Wkrótce potem musiał odwołać proklamację w tej sprawie.

Kościół scientologiczny zbudowany został na hierarchicznej strukturze, w której kwestionowanie opinii lub poleceń przywódców traktowane jest jako przestępstwo. Przewinienia podzielone są na cztery kategorie i stosownie do ich wagi karane. Za łagodniejsze można zostać skazanym na RPF (*Rehabilitation Project Force*), czyli coś w rodzaju obozu pracy przymusowej. Ciężkie – jak krytyka czy herezje – karane są znacznie ostrzej. W terminologii scientologicznej ten, kto usiłuje zaszkodzić Kościołowi to „suppressive”. Według wodza, jakieś 2,5% społeczeństwa to ci naprawdę niebezpieczni. Są wśród nich przede wszystkim psychologowie i psychiatrzy, dysydenci scientologiczni, a także osoby usiłujące przeświecić działalność „kultu”. Do wrogów zalicza się też osoby związane z „suppressives”. Dla nich jedynym sposobem na uratowanie się przed anatemą¹ jest odcięcie się od „przestępcy”.

Krytyka Kościoła lub, co gorsza, schizma kwalifikowane są automatycznie jako zdrada, a odszczepieniec uznawany jest za *fair game*, czyli zwierzynę do odstrzału. Sam przywódca zadekretował, że osobę taką można pozbawić majątku lub zranić przy użyciu wszelkich środków; (...) może ona być skarżona przed sądem i systematycznie niszczona. „Kult” opanował do perfekcji metodę nękania odstępców i mniej lub bardziej wyimaginowanych wrogów za pośrednictwem prywatnych detektywów i adwokatów. Każdy, kto naraził się Kościołowi, musi się liczyć nie z jednym procesem cywilnym, ale z długotrwałym nękaniami sądowym i zastraszaniem.

Po ukazaniu się krytycznego artykułu Richarda Behara o scientologii w „Time”, scientologowie wytoczyli procesy nie tylko redakcji, ale także siedmiu osobom, których wypowiedzi zostały przytoczone w artykule, miesięcznikowi „Reader’s Digest”, który artykuł przedrukował, a nawet firmie public relations, której Kościół był klientem. Rewizjoniści i dziennikarze oraz niewinni prześmiewcy narażeni są na szykany. Dziennikarkę Paulette Cooper, autorkę jednej z nielicznych poważnych i krytycznych książek o kulcie, scientologowie wrobili w sprawę rzekomego planu zamachu bombowego i ciągli po sądach 17 razy!

W filmie *Delirious* nakręconym w 1990 roku przez Roma Mankiewicza i wyprodukowanym przez Richarda Donnera w dialogu pojawia się niewinny żart na temat scientologii. Po projekcji roboczej wersji Donner i Mankiewicz zaczęli dostawać listy i telefony od scientologów. Początkowo uprzejme, później coraz bardziej agresywne z groźbami sprawy sądowej. Następnie ktoś włamał się do domu Mankiewicza; nic nie ukradziono, ale poprzysuwano rzeczy, aby zademonstrować, że jego dom nie jest bezpieczny. Pod rosnącą presją Donner i Mankiewicz zdecydowali się usunąć drażliwy fragment dialogu z filmu.

Organizacja posiada też własną prokuraturę i sądownictwo, określane z zaiste wisielczym humorem mianem „sekcji etyki”. Cennym uzupełnieniem owej sekcji jest paramilitarna służba bezpieczeństwa rzucająca cień grozy na sceptyków i odszczepieńców. W opinii Teda Gundersona, byłego szefa FBI w Los Angeles, Kościół scientologiczny prowadzi jedną z najskuteczniejszych operacji wywiadowczych w USA, niemal równie skuteczną, co FBI. W 1982 roku za infiltrowanie, podsłuchiwanie i włamania do urzędów państwowych oraz kradzież dokumentów dotyczących działalności scientologów, na kary więzienia skazano 11 osób z przywództwa Kościoła, łącznie z żoną Hubbarda, Mary.

Hollywood na celowniku

Obraz stał się cokolwiek ponury... ale być może za wszystkie te błędy i wypaczenia odpowiada galaktyczny dyktator Xenu? W każdym razie, zgodnie ze sprawdzoną formułą rozrywkową, trzeba spuścić z tonu i wprowadzić nieco hollywoodzkiego blichtru.

Spośród 7 dużych budynków należących do Kościoła scientologicznego w Los Angeles, wyróżnia się kąpiący od złocen i bogato obwieszony olejnymi portretami Celebrity Center przy alei Franklina. Znajdują się w nim eleganckie apartamenty, restauracje, kina i sale koncertowe. Jest to główny obiekt sieci luksusowych ośrodków klubowo-wypoczynkowych, w których gwiazdy filmu i rozrywki mogą darmowo korzystać z pomieszczeń oraz wsparcia terapeutycznego i porad dotyczących kariery. Celebrity Center jest dziś symbolem wpływów scientologicznych w Hollywood.

Wśród dokumentów zarekwirowanych przez FBI podczas rewizji w biurach Kościoła znaleziono „Guardian Order 060971”, który wśród żywo-nych celów scientologii wymienia

¹ anatema – ostre potępienie kogoś lub czegoś



John Travolta, kadr z filmu „Fenomen”

m.in. przejęcie kontroli nad mediami lub sprzymierzenie się z szefami środków przekazu, kluczowymi postaciami politycznymi i osobami zaangażowanymi w kontrolę międzynarodowych finansów. W 1955 roku L. Ron Hubbard osobiście zainicjował akcję rekrutacji słynnych osobistości ze świata filmu i rozrywki. Na liście tych, na których należało skupić uwagę, umieścił Orsona Wellesa, Danny'ego Kaye'a, Jamesa Stewarta, Gretę Garbo, Walta Disneya, Darryla F. Zanucka, Cecila DeMille'a i wielu innych. W ramach Kościoła powołano specjalną sekcję do spraw kontaktów ze słynnymi osobistościami. Pierwsze wysiłki nie przyniosły spodziewanych rezultatów, ale „kult” scjentologiczny jest uparty i cierpliwy. Dziś na liście prominentnych scjentologów znajdują się Tom Cruise i John Travolta, którzy zostali nieoficjalnymi rzecznikami „kultu”. Prócz nich wyznawcami są m.in. Mimi Rodgers, Kirstie Alley, Anne Archer, Priscilla Presley, Lisa Marie Presley, Juliette Lewis, Karen Black, Nancy Cartwright oraz Chick Corea.

Scjentologowie skupiają akcję rekrutacyjną na dwóch rodzajach artystów: tych, którzy tracą popularność lub dopiero aspirują do sławy, i tych, którzy się przebili, ale mają poważne problemy życiowe lub zawodowe. Aktorzy są niemal idealnymi kandydatami dla scjentologicznych werbowników; żyją nieustannie w stanie przejściowym – po nakręceniu filmu martwią się, czy będzie on sukcesem, a zaraz potem, czy i kiedy dostaną następną rolę.

Gwiazdy rozpracowywane są w profesjonalny sposób. Kościół zbiera o nich informacje ze wszystkich możliwych źródeł – banków, kartotek policyjnych i rejestrów kredytowych; gdy trzeba, posługuje się prywatnymi detektywami. Przede wszystkim jednak wyluskuje dane o nich podczas sesji z udziałem osób z gwiazdą związanych lub ją znających. Werbownik, którym może być znajomy gwiazdy albo osoba całkiem postronna, stara się nawiązać kontakt z aktorem czy aktorką i zaatakować ją „bombą podziwu”, jak to się ładnie nazywa w terminologii scjentologicznej, czyli zachwytem i wyrazami podziwu w dużym stężeniu. Kandydatom na wyznawców dyskretnie sugeruje się, że wchodząc do Kościoła staną się członkami tajnej elity i zyskają wpływ na bieg historii. O wiele bardziej przydatne od „bomb podziwu” mogą być jednak dane gromadzone przez scjentologiczną sekcję etyki. Hubbard pisał swego czasu wprost, że *każdy ma coś do ukrycia*.

Kościół swym najsłynniejszym wyznawcom zapewnia wiele luksusów. Jednym z pieszczochów jest Tom Cruise, osobisty przyjaciel obecnego przywódcy Kościoła Davida Miscavige'a. Do użytku Cruise'a „kult” oddaje najróżniejsze pomieszczenia, siłownię, pływalnię, magazyny i garaże w Celebrity Centers. W czasie podróży i prywatnych spotkań Cruise

i Miscavige korzystali z usług specjalnego szefa kuchni oraz obsługi członków Kościoła. Z zeznań jednego z dysydentów scjentologicznych wynika, że Miscavige nieraz specjalnie przygotowywał ośrodki na przyjazd gwiazdy. W jednym z nich wylewano pośpiesznie betonowe ścieżki, żeby Cruise nie musiał stąpać po pustynnym piasku. Kiedy indziej lider Kościoła polecił ukwiecić łąkę przylegającą do zabudowań.

Gwiazdy, które mają kłopoty ze swoimi życiowymi partnerami, mogą w Celebrity Center znaleźć gromadę atrakcyjnych osób gotowych do wejścia w rolę ich przyjaciół lub małżonków. Wkrótce po opublikowaniu w brukowcu wyznań męskiej prostytutki na temat kontaktów z Travoltą, odtwórca głównych ról w *Pulp Fiction* i *Fenomenie* poślubił aktorkę Kelly Preston, należącą do Kościoła.

W zamian za przywileje wymaga się od gwiazd niewiele: reprezentowania „kultu”, przysparzania mu dobrej sławy oraz rekrutowania nowych członków. Niekiedy znane osobistości zapraszane są do wzięcia udziału w akcjach propagandowych Kościoła. Kilka gwiazd (Travolta, Corea) uczestniczyło w nagraniu albumu *The Road To Freedom* z piosenkami L. Rona Hubbarda. Kristie Alley aktywnie promowała broszurę *Cry Out* na temat ochrony środowiska, wydaną przez agencję autorską kontrolowaną przez scjentologów. Związana ze scjentologami Fundacja na rzecz Postępu Nauki i Edukacji wyprodukowała (m.in. przy użyciu środków państwowych) serię programów na temat szkolnej matematyki z udziałem wielu niescjentologicznych osobistości. Jako przejaw wpływów scjentologów w Hollywood wymieniało się też migawkowe ujęcie ze *Stripteasu* z Demi Moore, w którym kierowca limuzyny czytał książkę Hubbarda. Najbardziej spektakularną propagandą scjentologii stał się jednak film *Fenomen* z Johnem Travoltą. Co prawda, nie był on jej literalną wykładnią, ale historia prostaczka, który nagle doznaje olśnienia i nabywa nadzwyczajnych, w tym telekinetycznych zdolności, sprawiała wrażenie zbyt bliskiej duchowi scjentologii, by zbieżność uznać za przypadkową.

Bez zamroczenia

Powoli dochodzimy do finału. Nie powinniśmy się obawiać – jak w niemal każdej hollywoodzkiej produkcji czeka nas happy end.

Scjentologia, jak wynika z dokumentów rządowych, kronik sądowych, książek, artykułów i zeznań scjentologicznych dysydentów, jest kultem groźnym – chciwym, zaborczym i nie wahającym się przed użyciem żadnych, choćby nielegalnych środków. Według organizacji Cult Awareness Network członkowie innych „kultów” nie proszą o pomoc tak często, jak ofiary scjentologii. Ale po prawdzie wpływ Kościoła scjentologicznego na Hollywood wydaje się znikomy. Mamienie Cruise'a, Travolty i paru innych podziwem i luksusem nie czyni jeszcze z tej organizacji siły o nieograniczonych możliwościach. Jeśli zaś idzie o „List 34” to – jak skomentował to prezydent studia filmowego Disneya, Joe Roth, który go nie podpisał – wielu oficjeli ze studiów hollywoodzkich składając podpisy mogło po prostu „dać d... Cruise'owi i Travoltcie”, żeby zjednać ich sobie dla przyszłych projektów filmowych.

Wszystko więc wskazuje na to, że choć kościół scjentologiczny kadzi przemysłowi rozrywkowemu, Hollywood przeżywa nie zamroczenie, a tylko zawrót głowy.

Maciej Saskowski

Uwaga, nadchodzi Nowa Era!

Trwający stan chaosu i kryzysu wraz z pomieszaniem wszystkich wartości stanowią tylko chwilowy, aczkolwiek konieczny, etap do osiągnięcia „ostatecznego ładu”, o charakterze głęboko ekologicznym, zgodnym z wierzeniami dawnych kultur.



Od jakiegoś już czasu, wśród wielu środowisk, panuje przekonanie o nadchodzącym 21 grudnia br. końcu świata. Magiczna data mająca źródło w kalendarzu rozbudziła nieograniczone pokłady ludzkiej wyobraźni. Powstała na ten temat ogromna ilość artykułów, wywiadów, książek oraz filmów. W tym nowym chaosie do niewielu dotarła jednak informacja o odwołaniu tego przerażającego wydarzenia.

Jak donosi magazyn „Science”, w gwatemalskiej dżungli archeolodzy odkryli dowód na to, iż Majowie wcale nie prognozowali apokalipsy. Zakończenie „Długiej rachuby” – przypadającej na 21 grudnia 2012 roku – nie oznaczało bowiem końca dziejów, a jedynie wyzerowanie kalendarza, który miał ruszyć od nowa, odliczając kolejne lata i kolejne zjawiska niebieskie w nowym cyklu (epoce).

Zgłębiając temat minionych i przyszłych katastrof, natknęłam się na wizję Nowego Porządku Świata, serwowanego przez ruch New Age (Nowa Era, Era Wodnika). Nowa epoka tysiącletniego pokoju ma się rozpocząć około 2013 roku, na skutek ziemskiego przełomu. Porządek taki rozwijają przed nami – pochodzące z indiańskiego rodu Seneków – autorki książki *Other Council Fires Where Here Before Ours*. W niej też znajdziemy wizję cudownej, wiecznej szczęśliwości i harmonii, w sam raz dla spragnionych mieszkańców Ameryki Północnej i Europy Zachodniej (w tym także i Polski). Czy jest to nowa alternatywa dla religii chrześcijańskiej?

Wielu naukowców i badaczy tego zjawiska jednoznacznie stwierdza, że jest to bardziej ruch kulturowy niż sekta religijna. To mieszanek wierzeń pogańskich, spirytyzmu, wróżbiarstwa, astrologii, filozofii wschodniej, parapsychologii oraz innych prądów wzajemnie się wykluczających. To nowa duchowość oparta na poznaniu intuicyjnym i wewnętrznym doświadczeniu; przeskok w sferę pokoju, zadowolenia i braterstwa. To sposób życia według ustalonych przez człowieka zasad moralności i ładu, szczególnie niebezpieczny dla katolików ze względu na pomieszanie idei i poglądów (katolik nie może przecież wierzyć w magię, reinkarnację czy uzdrowicielską moc kryształów). Zdaniem Godfrieda Danelesa „jest mgławicą, która zawiera ezoteryzm i okultyzm, coś z myśli mitycznej i magicznej na temat tajemnic życia, oraz szczyptę chrześcijaństwa, a to wszystko zmieszane z ideami wywodzącymi się z astrofizyki”.

Ruch Nowej Ery powstał w latach sześćdziesiątych w Stanach Zjednoczonych, a jego korzenie sięgają XIX wieku. Swoją zawrotną karierę rozpoczął z końcem lat osiemdziesiątych wieku XX i od tamtej pory zauważa się stale rosnącą popularność, popartą ogromną ilością książek i publikacji prasowych (zainteresowanych odsyłam do bogatej literatury polskiej i światowej).

Ocenia się, że idee ruchu rozpowszechnione są wśród milionów ludzi, obejmując różne dziedziny ich życia. Niestłabnące zainteresowanie można wyjaśnić faktem, że pod ideologię tego ruchu można praktycznie podciągnąć wszystko: wiarę w prawdziwość horoskopów, przepowiednie wrózek, praktyki okultystyczne, wychodzenie z ciała, postrzeganie pozazmysłowe, wywoływanie duchów, kon-

takty ze zmarłymi, jak również medytację, hipnozę, astrologię, ufologię, energoterapię, jogę i inne. Adeptci Nowej Ery stosują także magię starożytnej żydowskiej Kabały, coraz bardziej popularnej wśród polskich celebrytów. Krótko mówiąc, New Age jest powrotem do pogańskich wierzeń oraz starożytnych rytuałów. Jego zwolennicy odrzucają wszelką moralność, eliminując Boga, dobro i zło. Według nich to człowiek zyskał cechy boskie, przez co został zobowiązany do oddawania czci sobie samemu. Tak zwana „boska świadomość” ewoluuje w człowieku poprzez wszelkiego rodzaju medytacje transcendentalne, a jednym z mediów umożliwiających połączenie z duchowymi opiekunami są sztucznie wytwarzane narkotyki. Nauka i racjonalne myślenie zostają zastąpione przez siłę duchową i intuicję. Ziemia postrzegana jest jako istota żywa – Gaja – a świat jako nierealny. Zwolennicy ruchu często z sympatią odnoszą się do religii i duchowości, równocześnie z niechęcią do konkretnych kościołów czy grup wyznaniowych. Sponsarami kampanii misyjnej New Age, na skalę światową stały się największe i najbardziej wpływowe korporacje amerykańskie, a także organizacje międzynarodowe.

Propagatorzy głoszący szybkie nadejście nowego ładu (jeden rząd światowy, z jedną walutą i jednym sądem), wskazują na definitywne wyczerpanie się koncepcji Zachodu, a jako przykład podają postępujące wyobcowanie jednostki, choroby cywilizacyjne (nerwice, depresje, psychozy, nowotwory), niesprawiedliwość społeczną i ekonomiczną, niszczenie zasobów naturalnych ziemi oraz jej nuklearne zagrożenie. Trwający stan chaosu i kryzysu wraz z pomieszaniem wszystkich wartości stanowią tylko chwilowy, aczkolwiek konieczny etap do osiągnięcia „ostatecznego ładu”, o charakterze głęboko ekologicznym, zgodnym z wierzeniami dawnych kultur. Wyznawcy Ery Wodnika są święcie przekonani o zbawiennej transformacji, która wprowadzi nowy ład na ziemi. Skąd taka wizja?

Od początku poprzedniego stulecia możemy zaobserwować kryzys kultury europejskiej, zanik tradycyjnych więzi rodzinnych, wzmożone tendencje migracyjne, a także narastające procesy alienacyjne. Problemy z przestępczością zorganizowaną, chorobami, zanieczyszczeniem środowiska oraz narastające nierówności społeczne, postawiły człowieka wobec konieczności nowych rozwiązań także w obrębie obcych tradycji, często potępianych przez własną kulturę czy religię. Zagubiony w duchowym zamęciu mieszkaniec Zachodu łatwo poddaje się irracjonalnym postawom, wierząc w wyższość wewnętrznej siły, która pozwala przetrwać największy kryzys.

Niezwykle cenne dla liderów New Age są gwiazdy show biznesu, którymi najłatwiej jest manipulować i przekonywać do swoich idei. Jednymi z najbardziej oddanych zwolenniczek i propagatorek ruchu są m.in. Shirley MacLaine, Oprah Winfrey czy Tina Turner.

Osobnym rozdziałem jest muzyka określana jako New Age, która sprzyja popularyzowaniu głoszonych idei. Korzeniami sięga początku lat siedemdziesiątych, a nawet wcześniej (głośny musical „Hair” był m.in. zapowiedzią nastania „złotego wieku” Ery Wodnika, Nowej Ery). New Age obecne jest w muzyce rockowej, elektronicznej, a także

w aranżacjach wokalnych (muzyka relaksacyjna o niskich częstotliwościach, wprowadzająca nas w stan półsnu). Nie oznacza to jednak, że każda muzyka sklasyfikowana jako New Age musi być na swój sposób „niebezpieczna”.

Od pewnego czasu niektórzy działacze, pisarze i ideolodzy, uważani za przedstawicieli Nowej Ery, zaczęli odcinać się od nazwy ruchu. Do kultury i mistyki New Age nie przyznaje się m.in. Paulo Coelho, choć zdradza go używana przezeń frazeologia (np. wojownik światła, czarownica Wicca, kult Wielkiej Matki). Jeden z najpoczytniejszych pisarzy świata, żadną miarą nie przypisuje sobie jednak władzy nad swoimi czytelnikami. Czterokrotnie żonaty, mieni się katolikiem, lecz nie głosi wyraźnie żadnej określonej religii: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, ale nie sądzę, aby moja religia była lepsza od innych”. Nie ukrywa, że w przyszłości był hippisem, narkomanem czy członkiem sekty satanistycznej. Na oficjalnej polskiej stronie pisarza czytamy: „Na wielkiej pustyni duchowej końca XX wieku Paulo Coelho stał się kapłanem wiary prostej i nader skutecznej, rzekomo dającej człowiekowi klucz do jego własnej egzystencji”.

Ruch Nowej Ery, jako ruch kulturowy, nie podlega jednoznacznej ocenie. Termin „New Age” jest kategorią niezwykle elastyczną i trudną do zdefiniowania. Istnieje szereg kontrowersji dotyczących rozmiaru i celów tego ruchu oraz światopoglądu jego wyznawców. Etykietę „New Age” przypina się często rozmaitym poglądom, publikacjom czy dziełom sztuki po to, aby podnieść ich wartość merytoryczną lub komercyjną, natomiast ich twórców przedstawia się jako sympatyków lub prekursorów w celu zwiększenia prestiżu i wiarygodności. Odbiorca ma zatem prawo być zdezorientowany.

Należy przedsięwziąć niezwykłą ostrożność w ocenianiu, jakie praktyki psychoterapeutyczne i „duchowe” mogą być dla człowieka szkodliwe, a jakie pomocne. Dotyczy to także ruchu New Age. Wiele danych wskazuje, że adepci religii orientalnych w oryginalnych, poświadczonych tradycją postaciach, nie mają nic wspólnego z ruchem Nowej Ery, gdyż ta nie interesuje się autentycznymi, wymagającymi i czasochłonnymi praktykami, wyrzeczeniami i surową ascezą, ale bardziej dowolnymi ich mutacjami, przystosowanymi do słabo wykształconego filozoficznie i naiwnego w kwestiach religijnych mieszkańca Zachodu. Najbardziej wskazany jest zdrowy rozsądek i wiedza, która pomoże rozpoznać i zrozumieć zagrożenie. Współcześnie poziom świadomości religijnej chrześcijan jest dramatycznie niski, a bylejałość i szarość codziennego życia oraz płytka duchowość wzmacnia popularność sekt. Optymiści wskazują, że to, co miało być krzykiwne i komercyjne kiedyś zniknie, a przetrwa tylko wysoka jakość, ponieważ jest ona najsilniejszym wrogiem umasowienia. Powrót do książki, chwila spokoju i skupienia pomoże nam odzyskać równowagę, a wyłączenie radia i telewizji „włączy” nasze myślenie. Długie, zimowe wieczory są zatem doskonałym czasem na wyhamowanie i poważną refleksję nad własnym życiem i jego wartościami, bo głód można zaspokoić tylko dobrym pożywieniem. Bądźcie czujni, Nowa Era nadchodzi!

Wioletta Zajac

Boski przekładaniec

Jak zrobić „Boski przekładaniec”? Do wspólnego naczynia wrzucamy po odrobinie każdego wyznania. Choć główne założenia podstawowych składników są podobne, to dopiero po jakimś czasie zaczniemy wyczuwać odrębne, pozornie niepasujące do siebie, fascynujące i nieznane dotąd smaki. Jedni się nasycą i krzykną: „Niebo w gębie!”, drudzy – z trudem będą mogli przełknąć choćby odrobinę.

Pelnowartościowa strawa dla duszy jest równie ważna dla ciała. Rosyjski reżyser Iwan Wyrypajew podczas przygotowań teatralnych narzuca swoim aktorom restrykcyjną dietę – tylko kasza i warzywa – a wszystko to poprzedzone sesją jogi. Uważa, że jedynie w ten sposób jego artyści są w stanie osiągnąć pełną harmonię i uzyskać idealny efekt końcowy. Trudno się z nim nie zgodzić – życie, według przykazań zarówno boskich, jak i żywieniowych, choć trudne, musi kończyć się pełną satysfakcją i sukcesem. Przez żołądek do zbawienia...?

Wegetariańska harmonia po buddyjsku z dodatkiem zen

Dla mnichów buddyjskich głównym celem jest osiągnięcie pełnego spokoju, tak potrzebnego do rozpoczęcia medytacji. Każda czynność, reguła i receptura pełnią niezbędną funkcję – wszystko zachowuje swój logiczny porządek. Aby nie rozpraszało uwagi podczas modlitwy, należy zadbać o każdy szczegół, również o zapach, wydzielany przez ciało. W tym celu, mnisi wyeliminowali z menu intensywną cebulę, pory, czosnek oraz imbir. Ich miejsce godnie zastępują dania z ryżu, soi, sezamu, kapusty pekińskiej i wszystkich rodzajów grzybów.

Podstawowym składnikiem klasztornej kuchni jest soja. Według mnichów posiada wiele cennych właściwości: przez długi czas pozostaje świeża, w połączeniu z innymi składnikami nie zmienia swojego pierwotnego smaku, doskonale „bratając się” z pozostałymi elementami dania. I jak tu odmówić jej magicznego pochodzenia?

Zaproszenie do posiłku rozpoczyna się od dźwięku drewnianego gongu, docierającego daleko poza granice świątyni, gdzie pracują bracia.

Wszyscy spieszą do Dużej Sali i zasiadają w rytualnym kręgu. Modlitwa, czyli Pięciorakie Pouczenie, to jedyne słowa wypowiadane w czasie biesiadowania. Po trzecim uderzeniu w bambusową wiązkę następuje tantryczna, milcząca, pełna spokoju scena. Każdy z mnichów, bardzo powoli, wyciąga owinięte wcześniej kawałkiem materiału miseczki (*baru*). Ustawia je, jedną obok drugiej, na stole (*dan*), a tkaninę odkłada na bok – na zakończenie posiłku spełni ona rolę serwetki. Do pierwszej miseczki nakłada się

ryż, do drugiej – zupę. Trzecia czeka na dodatkowe danie, a woda nalana do ostatniej, zwanej *cheonsumul*, posłuży do oplukania dłoni. Czas konsumpcji to także chwila modlitwy i dziękczynienia za tych, którzy włożyli trud w jego przygotowanie.

Kuchni buddyjskiej obce jest marnotrawstwo. Porcja jedzenia jest adekwatna do apetytu – każdy zjada tylko tyle, ile potrzebuje. Ze względu na to, że naczynia po posiłku wyglądają prawie jak nieużywane, nie trzeba ich myć, dzięki czemu oszczędza się wodę i chroni środowisko. Czyż to nie piękne w swojej prostocie?

Zgodnie z nauką zen mądrość jest w nas, dlatego należy nauczyć się umiejętnie ją wydobywać zamiast szukać w świecie zewnętrznym. Gdy zaczniemy naprawdę widzieć, słyszeć i odczuwać, natura pokaże nam właściwy kierunek. Jeśli będziemy żyć z nią w zgodzie, da nam azyl i bezpieczeństwo. Umiarkowanie w jedzeniu uczy pokory, a ta pozwala dostrzegać więcej i intensywniej, prowadzi do pełnej symbiozy ciała z duchem.

Koszerna uczta u Królowej Szabas

W jednej ze scen *Skrzypka na dachu* Normana Jewisona, rodzina Tewje Mleczarza przygotowuje szabasową kolację i zasiada do uczty pełnej mistycyzmu, magii i znamion świętości, z których najważniejszym jest otrzymanie przez wszystkich biesiadników „dodatkowej duszy”. Istotę tego święta najlepiej wyjaśnia fragment z Księgi Wyjścia: „Pamiętaj o dniu Szabatu, aby go święcić. Sześć dni będziesz pracował i wykonywał wszelką swoją pracę. Ale siódmego dnia jest Szabat Pana, Boga twego: nie będziesz wykonywał żadnej pracy ani ty, ni twój syn, ani twoja córka, ani twój sługa, ani twoje służebnice, ani twoje bydło, ani obcy przybyśz, który mieszka w twoich bramach. Gdyż w sześciu dniach uczynił Pan niebo i ziemię, morze i wszystko co w nich jest, a siódmego dnia odpoczął. Dlatego Pan pobłogosławił dzień Szabatu i poświęcił go” (Wj 20, 8-11). To dzień przeznaczony ku chwale Boga, jako jedyne Stwórcy. Człowiek w tym czasie wyrzeka się każdej pracy, która ma jakikolwiek wpływ na jego otoczenie i przyrodę. Uznawia sobie, że jego oddziaływanie na porządek świata w rzeczywistości jest pozorny i ograniczony. Oddaje Bogu to,

co boskie i chwali Jego dzieło Stworzenia, którego przecież jest częścią.

Wszystko rozpoczyna się w piątek przed zmierzchem. Gospodyni błogosławi i rozpala dwie świece, a pan domu udziela błogosławieństwa wszystkim pozostałym członkom rodziny. Na odświętnie przybranym stole znajdują się wspomniane świece, dwie chalki nakryte tkaniną oraz wino. Następuje wstęp do właściwej wieczerzy, czyli rytualny *kidusz*, podczas którego zebrani piją z jednego kielicha poświęcony wcześniej trunek oraz dzielą się charką. Według tradycji w trakcie Szabatu spożywa się trzy posiłki: w piątkowy i niedzielny wieczór oraz sobotnie po południu. Na stole królują koszerne, przygotowane pieczołowicie według prastarych receptur, potrawy: rosół z knedlikami, faszerowana ryba, siekana wątróbka z dodatkiem jajka na twardo, słodki gulasz na bazie warzyw i owoców, czyli *cymes*, oraz *czulent* – jednogarnkowe danie z mięsa, ziemniaków i warzyw.

Zakończenie święta przypada na sobotni wieczór. Ponownie płoną dwie świece, a na stole, po modlitwie, pojawia się trzeci, ostatni posiłek (*seuda szliszit*) – kawałki charki ze śledziem oraz piwo. Ucztę kończy wspólne śpiewanie radosnych, przeznaczonych tylko na tę uroczystość pieśni – *zmirot*. Wtedy też zgromadzonych opuszczają, towarzysząc im od trzech dni „dodatkowe dusze”.

Główną i niepodlegającą dyskusji zasadą kuchni żydowskiej jest koszerność, czyli zakaz spożywania mięsa świni. Wynika to oczywiście z kart Pięcioksięgu. Kiedy Jezus zakończył egzorcyzmy na opętanym człowieku, nakazał, mieszkającym w nim demonom przejść do ciał wieprzy, które następnie wbiegły do jeziora i utonęły. Nie bez znaczenia jest również fakt, że świnia to stworzenie wszystkożerne – jest w stanie zjeść inne zwierzę, a nawet człowieka. Na ortodoksyjnym stole nie zagospodują także ryby pozbawione łusek, skorupiaki i owady. Grzechem jest łączenie mięsa, krwi i mleka; z tego powodu każda bogobojna gospodyni posiada kilka oddzielnych zestawów naczyń i garnków.

Dozwolone do spożycia gatunki zwierząt muszą zakończyć żywot w rytualny sposób, zwany *szechitą*. Wszystko to okraszone jest bogactwem uwielbianych w koszernej menu przypraw – szafranu, kminku oraz niezbędnej cebuli.

Choć pozornie wydaje się kuchnią ascetyczną i ograniczoną z powodu licznych zakazów, w rzeczywistości jest wyśmienita.



Słodko-ostry smak islamu

Kuchnia Muzułmanów jest jedną z najbardziej restrykcyjnych na świecie, a wszystko to oczywiście ku chwale Allaha. Kulinaria dzielą się na to, co dozwolone, czyli *halal* oraz to, co niedopuszczalne – *haram*. Wyznacznikiem owego prawa jest święta księga Koranu. To z niej wiadomo, że zabronione są wieprzowina, konina, mięso osła, psa i kota. Nie wolno także spożywać gatunków drapieżnych oraz zabitych w niehumanitarny sposób. Zwierzęta dopuszczone do konsumpcji giną poprzez wykrwawienie się, a ich głowa podczas agonii musi być zwrócona w stronę Mekki.

Na początku na stole królują liczne przystawki, czyli *mezza* – regionalne warzywa, lśniąca oliwki, marynowane ogórki, papryka, bakalie oraz popisowy *hummus* – pasta z ugotowanej i przetartej ciecierzycy, czosnku, sezamu i soku z cytryny, podawana z chlebkiem pita. Mięsa i ryby obowiązkowo są prześiakiwane aromatem licznych przypraw, takich jak kardamon, curry, oregano, cynamon. Dla ukojenia pragnienia serwuje się wodę, mleko lub herbatę miętową. Pociągą dla pokutnych potraw są sławne na całym świecie, słodkie do bólu, desery.

Ciekawym i oryginalnym aspektem jest sam sposób spożywania posiłków.

Po oddaniu czci Allahowi, zasiada się do stołu i rozpoczyna wspólną ucztę. Je się palcami, ale tylko prawej ręki. W przeciwnym wypadku można zostać uznany za niewierzącego. Ma to związek ze słowami Proroka Muhammada: „Nie jedzcie lewą ręką, ponieważ szatan je lewą ręką”. Przekaz prosty i skuteczny. Ponadto nie je się zachłannie i niechlujnie. Celebrację posiłku kończy modlitwa dziękczynna skierowana do Allaha.

Jak widać więcej nas łączy, niż dzieli. Wspólny posiłek zbliża i łagodzi obyczaje, a zasady według których jest tworzony dodatkowo go uszlachetniają, czynią jedynym w swoim rodzaju. Hindus, Żyd i Arab przy jednym stole – brzmi trochę jak początek kiepskiego żartu, biorąc pod uwagę historię, politykę oraz głęboko zakorzenione urazy i stereotypy. Być może wspólna kolacja możliwa jest dopiero po Drugiej Stronie?

Anna Kamińska

Święta Wojna, czyli *Old Firm Derby*

Jednym z najważniejszych wydarzeń dla fanów piłki nożnej są mecze pomiędzy lokalnymi drużynami, tzw. derby. Rozgrywane są prawie na całym świecie, dostarczając zawsze wielkich emocji, niekoniecznie czysto sportowych. Dla wielu derby to coś więcej niż tylko spotkanie drużyn z jednego miasta czy regionu. Najbardziej oddani kibice dopatrują się w nich niemal futbolowej wojny – o honor, szacunek i panowanie – aż do następnego meczu. Dodatkowo spotkania derbowe są często podsycane przez różnego rodzaju konflikty, na przykład o charakterze religijnym, politycznym lub kulturowym. W Polsce, jeszcze do niedawna, najsłynniejsze derby były rozgrywane w Krakowie (Wisła vs. Cracovia), na świecie powszechnie znane są m.in. derby Mediolanu, Londynu czy Glasgow. Te ostatnie, określane mianem *Old Firm Derby*, to rywalizacja z ogromnym podtekstem religijnym.

Historia spotkań Celticu Glasgow i Rangers F.C. sięga końca XIX wieku, kiedy doszło do pierwszego starcia w ramach *Old Firm Derby*. Sama nazwa meczu powstała jednak kilkadziesiąt lat później, ironicznie symbolizując monotonię Ligi Szkockiej i dominację tych dwóch drużyn. Już pierwsza potyczka pomiędzy największymi szkockimi klubami zakończyła się wielką awanturą, w której uczestniczyło około 2000 osób. Wzajemna nienawiść kibiców obu ekip wynikała nie tylko z faktu rozgrywania meczu derbowego. Choć może to dziwić, głównym czynnikiem ich antypatii, która trwa do dziś, było podłoże religijne. Fanami Celticu są w większości katolicy – potomkowie irlandzkich emigrantów z czasów rewolucji przemysłowej. Rangersi natomiast identyfikowani są z protestancką częścią Szkocji, opowiadającą się za pozostaniem składową Wielkiej Brytanii. Z tych względów rywalizacja cieszy się sporym zainteresowaniem również w Irlandii oraz Irlandii Północnej.

Podtekst religijny sprawił, że *Old Firm Derby* to prawdziwa wojna na śmierć i życie. Na każdy z tych meczów przydziela się dodatkową liczbę funkcjonariuszy, ale nawet maksymalna ochrona nie zawsze skutkuje. W przeszłości zdarzało się, że derby Glasgow były dla fanatyków jednej czy drugiej drużyny wyłącznie okazją do wszczynania bójek i demolowania miasta. Zdarzały się również ofiary śmiertelne. Dziś nie dochodzi już do takich dantejskich scen. Być może z tego powodu, że *Old Firm Derby* najczęściej rozgrywane są we wczesnych godzinach, kiedy większość pubów jest jeszcze zamknięta. Kibice są trzeźwi, a co za tym idzie – mniej agresywni. Nie przeszkadza im to jednak wznosić wulgarnych i prowokacyjnych okrzyków, nie tylko wobec siebie, ale również pod adresem Papieża – z jednej strony, czy Królowej

Brytyjskiej – z drugiej. Na szczęście takie zachowanie jest coraz częściej karane, w czym pomagają same kluby. Władze zarówno Celticu, jak i Rangersów, odcinają się od największych fanatyków, próbując walczyć z religijną nietolerancją.

Przez wiele lat dla obu drużyn niezmiennie ważna była wyznaniowa przynależność ich piłkarzy, na podstawie której ustalano skład drużyny. Co więcej, jeszcze na początku XX wieku „The Gers”, jak określa się zespół Rangersów, wprowadzili nieoficjalną zasadę zatrudniania na wszystkich stanowiskach w klubie wyłącznie protestantów. Wszystko zmieniło się w roku 1989, gdy do zespołu z Ibrox Stadium dołączył Mo Johnston – katolik, były gracz m.in. Celticu Glasgow. Johnston nigdy nie zyskał sympatii wśród kibiców nowego klubu, a fani Celtów nazwali go „Judaszem”. W związku z licznymi groźbami kierowanymi pod adresem zawodnika, musiał on stale przebywać w towarzystwie ochroniarzy.

Dziś w Glasgow nikt nie robi już problemów graczom o innym wyznaniu, ale religia nadal stawiana jest na bardzo wysokim miejscu. Kilka lat temu przekonał się o tym Artur Boruc, który sam nadawał pikanterii tej szczególnej rywalizacji. Bramkarz Celticu swoim zachowaniem często prowokował kibiców odwiecznego rywala. Znak krzyża w kierunku trybuny Rangersów czy paradowanie przed nimi w koszulce ze zdjęciem Jana Pawła II, to tylko niektóre z jego głupich wybryków. Niechlubna postawa Polaka uczyniła go wrogiem numer jeden w protestanckiej części miasta.

Jeszcze do poprzedniego sezonu *Old Firm Derby* rozgrywano co najmniej cztery razy w roku. Teraz, gdy Rangersi z powodu problemów finansowych niespodziewanie zostali zdegradowani do niższych klas rozgrywkowych, przez dłuższy czas możemy liczyć jedynie na ewentualne mecze w krajowym pucharze. Niewykluczone, że kolejne starcie największych szkockich drużyn zobaczymy dopiero za kilka lat. Z pewnością najwierniejsi kibice „The Gers” nie pozwolą swoim ulubieńcom zbyt długo tułać się po niższych ligach, pragnąc jak najszybciej odzyskać panowanie w mieście. Mecz derbowy wzbudza bowiem ogromne emocje, elektryzując wszystkich sympatyków futbolu w Glasgow. Każde zwycięstwo w tym wyjątkowym sportowo-religijnym wydarzeniu to niemal najważniejsza rzecz na świecie.

Piotr Skwarczyński



DEKALOG

Na studiach, jak na wojnie, każdy walczy o przetrwanie. Dla wielu żaków to moment, kiedy muszą zapomnieć o domowych pieleszach i zacząć żyć na własną rękę. Jak tanio przeżyć miesiąc? Oto kilka porad.

1. NIE BĘDZIESZ BRAŁ DROGICH MIESZKAŃ BEZMYŚLNIE

Nie decydujemy się na pierwsze lepsze mieszkanie, które znajdziemy. Warto wcześniej zbadać rynek nieruchomości, bo może okazać się, że mogliśmy wynająć cztery kąty za te same lub mniejsze pieniądze. Pamiętajmy również, że ceny za wynajem mieszkań zawsze tańsze są podczas wakacji. Szukając końcem września możemy spodziewać się już tylko najdroższych ofert. Uczelnie z reguły posiadają też własne akademiki. Często ich ceny są niższe od wynajmu kawalerek.

2. NIE ZAPOMNIJ, BY BILET SWÓJ REGULARNIE DOŁADOWYWAĆ

Duże miasta oferują różne środki transportu publicznego. Zamiast jednorazowych biletów, zdecydujemy się na bilety miesięczne. Często są na wszystkie linie, nie tylko autobusowe, ale i tramwajowe.

3. KOCHAJ ROWER SWÓJ!

Jeżeli chcemy zaoszczędzić trochę bardziej, zdecydujemy się na najtańszy środek transportu, jakim jest rower. Przeprowadzając się do nowego mieszkania, pomyślimy o tym, by zabrać swojego własnego górala czy składak. Zdecydowanie lepiej wyjdziemy na tym sami, skorzysta również środowisko. Wprawdzie miasta oferują możliwość poruszania się rowerami miejskimi, ale są one płatne.

4. PAMIĘTAJ, BY WYDATKI DOBRZE PLANOWAĆ

Jak wydać mało dostając dużo? Ilekroć znajdujemy się w markecie, tyle razy jesteśmy narażeni na pułapki cenowe i dodatkowe, niepotrzebne zakupy. Chodźmy do sklepu tylko wtedy, kiedy naprawdę musimy. Dobra gospodarka pieniędzmi to taka, która jest oszczędna. Starajmy się planować zakupy na parę najbliższych dni lub z góry na cały miesiąc. Pomyślimy o menu na cały tydzień. Zapisujemy produkty na kartce, szukajmy tańszych odpowiedników, a będziemy mieć gwarancję, że z portfela pieniądze nie zaczną nam uciekać zbyt szybko.

5. PO PIĄTE – NIE PRZEPLACAJ!

Legenda głosi, że jakiś student przeżył całe studia o zupce chińskiej. Ile w tym prawdy – nie wiadomo. Może i jest to tania forma „przetrwania”, ale niekoniecznie zaliczana do najzdrowszych. Jak zatem wydać mało, a wartościowo? Przede wszystkim wybierajmy tanie supermarkety. Nie płacimy krocie za produkt, który możemy kupić za dużo mniejsze pieniądze w innym sklepie. Fast foody i restauracje to zły i drogi pomysł.

Bary mleczne oferują wprawdzie obiady za 10zł, ale są one jednorazowe. Za tę samą cenę, lub parę złotych więcej, gotując samemu mamy obiad na nie jeden, ale kilka dni.

6. I BĘDZIESZ SZANOWAŁ DODATKOWE ŹRÓDŁO UTRZYMANIA SWEGO

Studentom dziennym ciężko jest pracować na cały etat. Zajęcia są najczęściej w godzinach, które kolidują z pracą. Dlatego warto pomyśleć o pracy dodatkowej, poza godzinami zajęć lub w weekendy. Hostessa czy promotor to praca, na której w jeden dzień można zarobić do kilkudziesięciu złotych.

7. BĘDZIESZ GŁODNY A NAKARMIA CIĘ

Miasta często organizują różnego rodzaju eventy. Z reguły są skierowane do osób młodych, głównie studentów. Wejście jest bezpłatne, a oprócz możliwości pozyskania dodatkowej wiedzy, możemy skorzystać ze smacznych przekąsek od gospodarzy. Najczęściej są to owoce oraz wypieki, napoje, kawa i herbata.

8. CZCIJ PIENIĄDZ SWÓJ I SKARBONKĘ SWĄ.

Student nie pachnie pieniądzem – to fakt. Jego życie to ciągła walka z oszczędzaniem. Spróbujmy jednak początkiem miesiąca odkładać drobne sumy na tzw. „czarną godzinę”. Kwoty mogą być dowolne: 20zł, 50. Im więcej nam się uda, tym lepiej. Po 10 miesiącach może dać to pokaźną sumę i od nas tylko będzie zależało, na co ją spożytkujemy. A może tak zostawić na kolejny rok studiów?

9. NIE BĘDZIESZ MARNOWAĆ PRĄDU SWEGO NADAREMNO.

Niestety nie da się uniknąć opłat za prąd czy gaz. Nie zmienia to jednak faktu, że i na to możemy coś poradzić. Wielu studentów preferuje naukę nocą, ale to wymaga z kolei korzystania z prądu. Dlatego oszczędniej jest się uczyć w dzień przy naturalnym świetle. Zamiast gorących i relaksacyjnych kąpieli w wannie, bierzmy szybki prysznic! Zużyjemy średnio 16 litrów wody zamiast 50...

10. ANI ŻADNEJ RZECZY, KTÓRA TWOJĄ JEST.

Na studiach najlepszą formą pozyskiwania kontaktów jest dzielenie się tym, co mamy najlepsze. To również dobry pomysł na oszczędzanie! Dzielmy się kserówkami, używanymi książkami i notatkami. Nowe książki są drogie i często nie na kieszeń studenta. Nie wyrzucajmy starych materiałów, bo mogą przysłużyć się młodszemu rocznikowi.

Paulina Pabian

Squat

- wandalizm czy alternatywny styl życia?

Squat – opuszczone pomieszczenie lub budynek, zajęty przeważnie bez zgody właściciela. Squatersi to osoby zajmujące nielegalnie budynek. Uważają, że prawo do zaspokojenia swojej potrzeby jest ważniejsze od czyjegoś prawa własności. Takie postępowanie w wielu krajach uważane jest za przestępstwo, w niektórych jedynie jako konflikt pomiędzy właścicielem a squatterem. Squatting to część współczesnej ideologii anarchistycznej. Tyle z Wikipedii a co ode mnie? Squatersi to na ogół ludzie młodzi, studenci tacy jak Ty i ja. Mający plany na przyszłość i „biorący z życia maksimum”.

Kim są i jaki tryb życia prowadzą? Co tak naprawdę kryją budynki, w których mieszkają i co spotka nas, gdy przekroczymy próg jednego z takich miejsc? Aby móc rzetelnie i racjonalnie odpowiedzieć na te pytania, postanowiłam bardziej zainteresować się ową kulturą i „wejść w skórę” osoby, która postanowiła żyć w ten sposób. W tym celu porozmawiałam z kimś, kto przez parę miesięcy mieszkał w jednym z barcelońskich squatów. Marcin, mój kolega z Przemyśla, to właśnie jemu zawdzięczam swoją dzisiejszą wiedzę, w rozmowie opowiedział mi o tym co widział, przeżył oraz co wyniósł z takiego sposobu życia.

„Mixer”: - Powiedziałeś mi kiedyś, że każdy squat jest inny. Co miałeś na myśli?

Marcin: - Wszystko zależy od ludzi, którzy tam zamieszkują, od zaangażowania, pracy jaką włożą w utrzymanie takich miejsc. Z początku większość squatów jest ruiną. W Barcelonie trafiłem na squat bardzo dobrze zorganizowany. Z ciepłą wodą i prądem!

Jak długo tam mieszkałeś?

- Około 2 miesiące, ale mieszkowałem też w polskich squatach.

Czy żyjąc w ten sposób nauczyłeś się czegoś? Poznałeś inny styl życia?

- No pewnie! Większość ludzi z którymi miałem do czynienia nie miała ani grosza, za to „masę grosza na duszy”, nikt nie pracował, a codziennie mieliśmy masę jedzenia. Życie w komunie – nie ma co! (śmiech)

To skąd braliście pieniądze na jedzenie?

- Chciałaś zapytać – skąd braliśmy jedzenie? Międzynarodowo nazywa się to „trash dumping”, a mówiąc wprost – ze śmietników. Ale! Hiszpanie mają recykling zakodowany w głowie. Tam wygląda to inaczej, sprzedawcy nie zniżają ceny o 10% jeśli coś traci datę ważności, po prostu wyrzucają wszystko do jednego worka i wystawiają przed

sklep. Wystarczyły trzy „wypadki” tygodniowo, aby najadło się dziesięć osób.

Czy było coś wyjątkowego w tym squacie?

- Ludzie, ale jeśli pytasz o wyposażenie... mieliśmy dwie lodówki i saunę na dachu! (śmiech)

To bardzo ekskluzywny squat! A ludzie, o których wspominałeś, jacy są? Inni od tych, których spotkasz na ulicy? Bardziej życzliwi, lepiej odnajdują się w życiu?

- Pewnie, że inni, ale nie jestem w stanie „wsadzić ich do jednego worka”. Są wyjątkowi. Większość to indywidualiści, niektórzy wybierają taki sposób życia z wygody, inni z powodu przesłanek politycznych.

Przesłanek politycznych?

- Tak, większość z nich to anarchiści.

Rozumiem. Chciałam poruszyć pewien nurtujący mnie temat. W Internecie natrafiłam na spór dotyczący tego, że squatersi to cytuję „brudasy dający sobie w żyłę, niewnoszący nic do życia kulturalnego miasta”. Zgadzasz się z tym w jakimś stopniu?

- Nieprawda! Oczywiście, że są squaty meliny, trafiłem na taki. Był tam jeden Polak, w lecie spali na ulicy, ale przecież nie wolno odnosić się w takich przypadkach do ogółu.

A ten, kto chce brać narkotyki, będzie je brał, bez względu na to czy mieszka w „normalnym domu” czy w squacie.

A życie kulturalne w miastach?

- Stwierdzenie, że nie nie wnoszą do życia kulturalnego, to kompletna „bzdura”. Wnoszą więcej niż niejeden teatr. My organizowaliśmy wieczory filmowe. W Barcelonie panują upały, każdy jest leniwy, ale Ci ludzie tworzą oryginalny i specyficzny klimat. Trafiłem tam na jeden ze squatów, który był „mocno kulturalny”. Robili własne koszulki, naszywki. Organizowali warsztaty, koncerty i spotkania, ba! stworzyli nawet amatorski bar. Być mekką kultury to najlepszy sposób by utrzymać squat.

Dlaczego mówisz o nich w czasie przeszłym?

- Ponieważ na nieszczęście niedawno była tam policja i „przegoniła” wszystkich.

Robili komuś krzywdę?

- Nie, ale władza brutalnie obchodzi się z takimi ludźmi, szczególnie, że przy najeździe policji wszyscy barykadują się od wewnątrz. Czasami wychodzi a czasem nie. (śmiech)

Słyszałam, że w Warszawie było mnóstwo protestów, a statystyki pokazały, że jeden ze squatów zorganizował więcej wydarzeń kulturalnych od władz Pałacu Kultury!

- Na pewno, i to jakich. Niestety squatersi nie mają pieniędzy na poinformowanie o tym, co się dzieje. Niektórzy zapewne świadomie nie nagłaśniają imprez w obawie przed dostaniem się kogoś niepowołanego.

A w Barcelonie? Bywałeś na takich imprezach?

- Poza Barceloną, hermetyczna impreza – kto miał wiedzieć, ten wiedział. Świetny squat, w starym dworku, niesamowicie klimatyczny. Odpadający tynk, okna zabite deskami. Zaczęło się od teatru, później wystąpili kuglarze, na koniec jako „wiśnia na torcie” dziewczyna tańcząca na szarfie – piękna sprawa. Różne subkultury, głównie punki, metale i hipisi. Wszyscy niesamowicie swobodni.

Niesamowite. Twoje słowa łamią stereotypy. A czy zaprzyjaźniłeś się z tymi ludźmi na tyle, że gdybyś zapukał do ich drzwi, znajdziesz nocleg?

- Tak, ale należy wiedzieć, że nie trzeba się przyjaźnić, aby Cię przyjęli. Wystarczy przyjść i zagadać, powiedzieć, że potrzebujesz noclegu. Jeśli w jednym nie będzie miejsca, oni pokierują Cię do innego. Ale trzeba pamiętać o jednej rzeczy – to nie hostel.

Co masz na myśli, mówiąc, że to nie hostel?

- Własne poczucie obowiązku nakazuje dzielić się czynnościami, jeżeli się na czymś znasz, to wykorzystujesz swoją wiedzę. Mało kto jest budowlańcem, ale każdy ma minimalną wiedzę.

No jasne! Nie rozumiem zatem, dlaczego squatersi są wyrzucani z miejsc, które zamieszkują.



- To proste. Przeważnie zajmowane budynki są prywatne. Zdarza się, nawet często, że po latach, ktoś sobie przypomina o tym, że „gdzieś tam za górami, za lasami” stoi jego „posiadłość”. W Barcelonie jest mnóstwo Meksykańczyków, jeszcze dwa lata temu mieszkali na squacie, a później zajęli wielki hangar (mieszkali tam ludzie z całego świata, nie tylko z Meksyku). Artyści pomalowali ściany, to niewiarygodne, ale są tam ludzie, którzy znają się na komputerach, podłączyli Internet na cztery komputery (oczywiście, nie myśl sobie, wszystkie znalezione). Sam znalazłem buty – Adidasy, mój numer, trochę pomazane farbą, ale w dobrym stanie (śmiech). Znalazłem też wieżę, wystarczyło wyczyścić laser i „raczyliśmy się” własną muzyką. Wracając do owego squatu, nazywał się „Artkatraz”, na You Tube można znaleźć filmiki. Organizowano mnóstwo koncertów, jeden z popularnych tam zespołów – „Manu Chao” grał w Barcelonie płatny koncert, ale jakoś się dogadali – i członkowie postanowili zagrać w hangarze za darmo, po prostu – „centrum socjalne na maxa”! Zaraz zapytasz, dlaczego znowu mówię w czasie przeszłym, uprzedzę Cię. Squat istniał trzy lata, aż jakiś deweloper zajął to miejsce i musieli się wyprowadzić.

Trzy lata to i tak nieźle! Myślisz, że styl życia squatersów stanie się kiedyś czymś w rodzaju „fejmu” (robienia czegoś pod wpływem mody)?

- Mam nadzieję, że nie. Nie chciałbym, żeby to było dla „fejmu”. Wolalabym, aby to było po prostu akceptowane przez społeczeństwo, a przede wszystkim przez państwo.

Może nie byłoby aż tak wielkiej bezdomności wśród ludzi, szczególnie młodych.

- Problem bezdomności to kolejny aspekt, nasuwa mi się tu bardzo powszechne hasło „Ludzie bez domów, domy bez ludzi”. Władza nie lubi mieszkania za darmo, to dla niej za duże zagrożenie. Mimo, że te domy „świecą pustkami”, nie toleruje się „skłotowania”. Chciałbym tylko podkreślić, że w squatach, jak w życiu, są dobrzy i źli ludzie, ale tam nikt się nie krępuje swojej nagości, ludzie potrafią siedzieć przy stole półnaczy i rozmawiać na poważne tematy.

A więc chyba tam pojedę! Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anna Grońska

PRZEGLĄD MOTORYZACYJNY

MISTRZOSTWA EUROPY Z RAJDEM POLSKI

Rajd Polski znalazł się we wstępnej wersji kalendarza Rajdowych Mistrzostw Europy 2013 i planowo ma zostać rozegrany 27-29 września w okolicach Mikotajek. Polski etap został zaliczony do grupy rajdów szutrowych. Pierwsze wyścigi na europejskich trasach rozpoczną się 3-5 stycznia w Austrii.

BMW BEZ TYLNEGO NAPĘDU?

Dzisiaj, oprócz samochodów typowo sportowych, napędowi na tylne koła pozostają tak naprawdę wiernie tylko dwie marki: BMW i Mercedes. Ze względu na obecny, wysoki poziom technologii wielu użytkowników dróg nie potrafi jednak rozróżnić, czy jeździ samochodem przednio- czy tylnio- napędowym. Obydwie wersje prowadzą się podobnie, posiadają takie same systemy bezpieczeństwa, itd. Tylny napęd staje się powoli tradycją, którą podtrzymuje głównie BMW. Z tego powodu wielu zagorzałych fanów tej marki może być zaszokowanych faktem, iż prawdopodobnie zacznie się ona wycofywać z tylnych napędów na rzecz przednich. Producent sugeruje, że rewolucja nastąpi w 2014 r.

UWAGA NA TANI PŁYN!

Alkohol etylowy jest nieodzownym składnikiem zimowego płynu do spryskiwaczy. Jednak producenci, aby zaoszczędzić, zamiast etanolu stosują metanol. Jego niewielka ilość nie jest niebezpieczna, jednak stężenie powyżej 3% objętości opakowania może być groźne dla zdrowia i życia. W Polsce, do 2010 r., obowiązywał zakaz używania alkoholu metylowego w procesie produkcji chemii gospodarczej, w tym płynów do spryskiwaczy. Zniesiono go jednak ze względu na konieczność dostosowania polskiego prawa do regulacji unijnych.

DRZEWIA ZAMIAST EKRANÓW

Resort transportu przygotował projekt nowelizacji ustawy, w myśl którego wykonawca drogi, zamiast stawiać przy niej ekrany dźwiękochłonne, będzie mógł posadzić drzewa, które - jak udowodniono - tak samo skutecznie tłumią hałas. Producenci ekranów alarmują, że w ten sposób zmniejszy się bezpieczeństwo na drogach.

KUBICA W WRC

Robert Kubica wraca do rajdów. Tym razem za kierownicą Citroëna C4 WRC -sprawdzonego, choć nie najnowszego modelu, którego miejsce w oficjalnych startach od 2011 r. zajął DS3 WRC. Samochód został przygotowany specjalnie dla Kubicy - hydrauliczny hamulec ręczny aktywuje się przyciskiem, a dźwignia zmiany biegów znajduje się w takim miejscu, aby można było ją obsługiwać lewą ręką.

„TADDY” ZNOWU NAJLEPSZY!

Tadeusz „Taddy” Błażusiak po raz czwarty został Mistrzem Ameryki w Endurocross 2012! Zawody odbyły się w Las Vegas. Błażusiak już na treningu jechał bardzo agresywnie i jako jedyny ze stawki przełamał barierę 1 minuty. „Taddy” wygrał również kwalifikacje, dzięki czemu dostał się do wielkiego finału. Amerykańscy komentatorzy telewizyjni nie szczędzili Polakowi słów pochwały, porównując go do „perfekcyjnej maszyny, stworzonej do wygrywania”. Tadeusz Błażusiak to polski motocyklista, startujący w zawodach *trial* i *enduro*. Jest zawodnikiem zespołu Błażusiak Racing, oraz kierowcą testowym marki KTM, produkującej głównie motocykle crossowe.

NOWA „BRON” POLICJI

Policja w całym kraju wzbogaciła się w sumie o 114 nowych radiowozów. Po raz kolejny, mundurowi zdecydowali się na koreańską Kia Ceed.auta zostały zakupione dzięki wsparciu lokalnych samorządów, które pokryły połowę inwestycji. Kia w wersji policyjnej kosztuje ok. 61 tys. zł. Jej wysokoprężny, turbodoładowany silnik ma pojemność 1,6 l i pozwala na rozwijanie maksymalnej mocy 128 koni mechanicznych. Ponadto auto jest wyposażone m.in. w klimatyzację oraz poduszki powietrzne.

KONIEC Z PODGINANIEM TABLIC

Ministerstwo Transportu opracowuje projekt zmian przepisów, dotyczących tablic rejestracyjnych w jednośladach. Tablica przy próbie zgięcia miała by pękać, co wymagałoby wizyty w wydziale komunikacji i wymiany na nową. Według policjantów, wprowadzenie takich przepisów spowoduje zmniejszenie liczby ucieczek z miejsca kolizji i ograniczy proceder „oszukiwania” radarów przez motocyklistów.

NOWA ALFA OD MASERATI

Sergio Marchionne, szef koncernu Fiata, do którego należą marki Maserati oraz Alfa Romeo, ujawnił szczegóły dotyczące najnowszych modeli. Znajdzie się wśród nich się, zapowiadana od dawna, zmodernizowana wersja Alfa Romeo Giulia. Planowany jest również tylnonapędowy sedan, który zostanie skonstruowany w oparciu o technologię stosowaną przez markę Maserati. Marchionne zdementował plotki o rzekomej sprzedaży Alfa Romeo niemieckiemu Volkswagenowi. Podkreślił, że niektóre rzeczy nie są na sprzedaż i wcale nie szuka nowego właściciela dla swojej marki.

Dawid Dybiec

Teraz Boniek!



26 października 2012 – ta data z pewnością przejdzie do historii polskiego futbolu. W tym dniu, po kilku miesiącach nerwowego oczekiwania, poznaliśmy nowego prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej. Został nim były reprezentant naszego kraju, zawodnik m.in. Widzewa Łódź oraz Juventusu Turyn – Zbigniew Boniek. Popularny „Zibi”, faworyt kibiców, zastąpił na tym stanowisku, rządzącego PZPN-em od 2008 r., Grzegorza Latę. Boniek przejął władzę w momencie, kiedy nad polską piłką zawisły ciemne chmury, pograżając ją w coraz głębszym kryzysie. Ostatnie wpadki – szczególnie afery z dachem na Stadionie Narodowym – pokazały, że nowy prezes będzie musiał się sporo napracować, aby poprawić jej nadszarpnięty wizerunek.

Dwudziesty szósty z kolei zwierzchnik władz piłkarskich w Polsce urodził się 3 marca 1956 r. w Bydgoszczy i to właśnie tam rozpoczęła się jego przygoda z futbolem. Szybko jednak opuścił miejscowy klub „Zawisza”, gdzie grał na pozycji pomocnika, i trafił do Widzewa Łódź, z którym zdobył dwukrotnie Mistrzostwo Polski. Osiągnięcia klubowe w połączeniu ze znakomitą grą w reprezentacji pozwoliły mu zaistnieć na Zachodzie. Jeszcze przed Mistrzostwami Świata w 1982 r., na których Polska zajęła trzecie miejsce, „Zibi” podpisał kontrakt z Juventusem Turyn,

Wielki sukces Polaka



Do tej pory polscy fani tenisa ziemnego kibicowali czwartej rakiecie świata, Agnieszce Radwańskiej, jej młodszej siostrze, Uli oraz najlepszej w historii polskiego tenisa parze deblowej Mariuszowi Fyrstenbergowi i Marcinowi Matkowskiemu. W ostatnich tygodniach do tego grona dołączył 22-latek z potężnym serwisem i wyjątkowym talentem – Jerzy Janowicz.

Piękna przygoda pochodzącego z Łodzi tenisisty zaczęła się 29 października po zwycięstwie nad Niemcem Philippem Kohlschreiberem (7:6 (7-5), 6:4). Nikt się wtedy jeszcze nie spodziewał, że Polak, który przed rozpoczęciem turnieju w Paryżu zajmował 69 miejsce w rankingu ATP odniesie tak wielki sukces. W drugiej rundzie „Jerzyk” wygrał w dwóch setach (7:6, 6:2) z rozstawionym z numerem 13, Chorwatem Marinem Cilicem. Był to niewątpliwie duży krok w karierze młodego Polaka. Apogeum szczęścia osiągnął w 1/8 finału gdzie w znakomitym stylu wygrał z trzecią rakie-

stając się najdroższym piłkarzem znad Wisły w tamtym okresie. Przebiwszy się niemal od razu do podstawowego składu włoskiej drużyny, Boniek w kolejnych latach świętował z nią swoje największe sukcesy, zdobywając m.in. Puchar Mistrzów – odpowiednik dzisiejszej Ligi Mistrzów. Na zakończenie kariery polski zawodnik przez trzy lata występował w innym włoskim zespole – AS Roma.

Większość z nas kojarzy Bońka ze świetnej gry w kadrze narodowej. W biało-czerwonych barwach „Zibi” wystąpił 80 razy, strzelając 24 gole. Zwolennicy nowego prezesa PZPN-u zapewne wierzą, że jakość, jaką były piłkarz wnosił do poczynąń reprezentacji przeloży się również – zupełnie inaczej niż za kadencji jego poprzednika – na rządy we władzach piłkarskich. Niewielu jednak pamięta, że Boniek sprawował już wysoką funkcję w PZPN-ie. W 2002 r., przed objęciem na krótko posady selekcjonera reprezentacji, przez trzy lata był wiceprezesem związku... Z tego powodu należałoby podejść niezwykle ostrożnie do jego obecnej prezesury. Chociaż „Zibi” był bezsprzecznie najlepszym kandydatem z pośród całej piątki, startującej w wyborach, nie można zakładać, że niemal od razu uzdrowi polską piłkę. Trzeba będzie poczekać co najmniej kilka miesięcy, aby stwierdzić, jak nowo wybrany szef PZPN-u wypełnia swoje obowiązki. Najważniejszą kwestią jest dobranie odpowiednich pomocników. Pierwsze podjęte decyzje wydają się być trafne – w PZPN-ie pojawiło się już sporo nowych twarzy, które zastąpiły część osób, zasiadających od niepamiętnych czasów w strukturach zarządu. Powiew świeżości do związku mogą wnieść między innymi Marek Koźmiński, Maciej Sawicki czy Roman Kosecki. Po zwycięstwie Boń-

ka, Kosecki, który także próbował swoich sił w wyborach do PZPN-u, objął posadę wiceprezesa do spraw szkoleniowych, a Sawicki został mianowany nowym sekretarzem generalnym.

Jeszcze przed wyborami Boniek zapowiedział, że w przypadku wygranej, nie będzie pobierał żadnych pieniędzy z tytułu prezesury, jednak w odpowiedzi na krytyczne głosy kolegów szybko tę decyzję zmienił. Miejmy nadzieję, że w innych sprawach nowy zwierzchnik związku będzie bardziej konsekwentny, bo przecież to właśnie konsekwencja, stanowczość i wytrwałość w dążeniu do postawionych celów powinny cechować dobrego przywódcę. Pograżona w kryzysie polska piłka potrzebuje radykalnych zmian. Nowe władze PZPN-u muszą dążyć do tego, aby szybko zmasać plamę, jaką – podczas meczu z Anglią – pozostawił po sobie poprzedni zarząd do spółki z Narodowym Centrum Sportu, a sam Boniek musi skoncentrować się na rozwoju naszych piłkarzy, aby już za kilka lat Polska mogła pochwalić się nie tylko solidną, mogącą mierzyć się z każdym innym krajem reprezentacją, ale także klubami kwalifikującymi się regularnie do europejskich pucharów. Oczekiwania są wysokie. Podobnie było po poprzednich wyborach, w których wygrał Lato. Jak to się skończyło, wszyscy wiemy. Musimy uzbroić się w cierpliwość i zostawić najslawniejszemu polskiemu zawodnikowi w historii trochę czasu na udowodnienie, że to właśnie on jest człowiekiem, który uratuje nasz futbol.

Piotr Skwarczyński

tą świata, wspaniałym Brytyjczykiem Andym Murrayem (5:7, 7:6, 6:2). Awans do ćwierćfinału był dla Jerzego Janowicza największym osiągnięciem w karierze. Mierzący 203cm Polak jednak nie osiadł na laurach i w kolejnej rundzie ograł rozstawionego z numerem 9 Serba Janko Tipsarevica (3:6, 6:1, 4:1 (krecz¹)), a następnie pokonał stojącego na drodze do finału Simona Gillesa. Tenisista z Francji uległ Polakowi w dwóch setach (6:4, 7:5). W wielkim finale Janowiczowi przyszło się zmierzyć z Hiszpanem Davidem Ferrerem, który okazał się jednak zaporą nie do przejścia i wygrał z naszym zawodnikiem (6:4, 6:3). Pomimo porażki Polak osiągnął coś, czego nie osiągnął żaden polski tenisista od czasów Wojciecha Fibaka.

Po zakończonym turnieju w Paryżu, wielu znanych tenisistów skomentowało postawę Polaka. Słynny, były chorwacki tenisista Ivan Ljubičić komplementuje Jerzego Janowicza: „Nigdy nie widziałem tenisisty tak wysokiego, który ruszałby się jak Janowicz. Plus uderzenia, ładne wycucie, inteligencja... Gdzie on się ukrywał?”. Na Twitterze Janowiczowi gratuluje również austriacka tenisistka Tamira Paszek i sam Tipsarevic. Polakowi kibicuje również Mariusz Pudzianowski, z którym, jak się okazuje trenował razem na siłowni. „Pudzian” pomagał i udzielał młodemu tenisistce różnych wskazówek dotyczących treningu siłowego.

Jurek rozpoczął treningi już w wieku 5 lat. W 2006 roku wygrał halowe mistrzostwa Polski juniorów i niespodziewanie odniósł

zwycięstwo w Rijadzie (Arabia Saudyjska). Dzięki dobrej postawie w 2007 roku zakwalifikował się do juniorskiego wielkoszlemowego turnieju US OPEN w Nowym Jorku i dotarł aż do finału tych rozgrywek. Pierwsze sukcesy jako senior odniósł w 2008 roku, gdy wygrał turniej w Szwajcarskim Vaduz. Wtedy jego kariera nabrała tempa. Sezon 2010 zakończył na 161 miejscu w rankingu ATP. Rok 2012 był dla Janowicza czymś wyjątkowym. Polak wygrał trzy challengery (w Rzymie, Scheveningen i Poznaniu), a sezon zakończył w wielkim stylu dochodząc do finału ATP World Tour Masters 1000 w Paryżu.

Na niecodzienny pomysł wpadł raper Jacek „Mezo” Mejer, który napisał i skomponował rymowaną o naszym tenisistce pt. „Bajka o Jerzyku czyli Niezwykłe Przygody Jerzego Janowicza w Paryżu”. Na jednym z portali społecznościowych „Mezo” przyznaje, że jest fanem tenisa od 20 lat i nie mógł sobie podarować podziękowań dla Jurka.

Dzięki swoim wspaniałym występom Polak zajął drugie miejsce w plebiscycie „Objawienie roku” ATP Tour. Pierwsze miejsce zajął Słowak Martin Klizanow, który jest obecnie na 30 miejscu w rankingu ATP. Jerzy będzie rozstawiony w styczniowym turnieju wielkoszlemowym Australian Open na kortach w Melbourne. Oznacza to, że nie będzie musiał przechodzić przez męczące kwalifikacje i na pewno w pierwszej rundzie nie trafi na zawodnika z czołówki rankingu.

Sebastian Dobrowolski

¹ krecz - poddanie meczu z powodu kontuzji

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

Wbrew wcześniejszym podaniom, urodzony w Świetochłowicach, dorastał i kształcił się w Mikołajkach. Kawał faceta z brodą – w przeciwieństwie do kawału – bez wieku. Uchodził za darczyńcę, sam siebie określił jednak jako umyślnego Najwyższego. Swego czasu znany pod pseudonimem Died Maroz.

Jak to jest Mikołaju z tą swoją świętością: podobno najpierw byłeś świętym, potem przestałeś, później znowu dostałeś aureolkę?

- Osobiście nie czuję się świętym nawet wtedy, gdy jestem na diecie. Po prostu wypełniam, jak umiem najlepiej, zalecenia mojego przełożonego. A że ludzie uważają mnie za świętego, to już całkiem inna sprawa. Im się wydaje, że jeśli stale coś rozdaję, to od razu muszę być świętym. Kilkanaście soborów poświęconych było tylko mojej skromnej osobie. Poddawano mnie krytyce, nie zawsze konstruktywnej, wypominając albo zbytnią szczodrość, albo pazoerność. Ja jednak sam nie decyduję o tym, kto co ma dostać. Dostaję zalecenia z działu kadr i z działu promocji. Oni prowadzą rejestr.

Jakie masz układy z szefem?

- Z Najwyższym kontaktuję się za pomocą faksu i Internetu. Znam nawet na pamięć jego e-mail: mygod@high.tech.heaven. Mam z nim podpisaną umowę o pracę na czas nieokreślony. Pensja wpływa regularnie, a dodatkowo dostaję delegacje i odpowiednią sumę na wydatki reprezentacyjne. Utrzymanie reniferów w końcu kosztuje, podobnie dbanie o tzw. image. Rozliczamy się według kursu dolara w piekle, ponieważ w niebie oficjalnie nie ma pieniędzy. Ich wartość na tamtejszym czarnym rynku jest na tyle niebotyczna, że trzeba być świętym, by to zdzierżyć.

Kto cię oddelegował do pełnienia funkcji Dziadka Mroza?

- Do nieba trafiło kilku komunistów. Niektórzy całkiem legalnie, inni przekroczyli granicę czyścica na lewych papierach. Stworzyli od razu PozaZiemską Partię Robotników, zaczęli propagandę i namieszali w głowach niektórym archaniolom do tego stopnia, że ci przez jakiś czas farbowali sobie skrzydła na czerwono, a na szefa mówili „towarzysz Bóg”. Zawołali mnie kiedyś na taką anielską egzekutywę i przegłosowali jednomyślnie, że będę Dziadkiem Mrozem. Odebrali mi uroczyste aureolę, którą przez dobrych kilka lat przechowywali w schowku dworcowym w Świetochłowicach, skąd pochodzę. Dali talon na lodówkę i kartkę na cukier. Potem przyszła odwilż, która przeistoczyła się tam u góry w saunę. Pod wpływem parowania umysłów zrehabilitowano mnie, nadając mi ponownie tytuł świętego.

Jak wspominasz okres „Dieda Maroza”?

- O, to były bardzo ciężkie czasy. Szczególnie na granicy z NRD. Zanim zrewidowali cały mój bagaż, zdarzało się, że było już dawno po świętach i na Ziemi musiałem zostać cały rok, by dostarczyć prezenty. Kilka razy nieludscy celnicy rekwirowali mi Johny Walkera jako materiał wywrotowy; milicja zatrzymywała mnie pod zarzutem działalności antypaństwowej tylko dlatego, że nie miałem stałego zameldowania. Próbowali przyjąć mnie do partii, wmawiając, że jestem podobny do Karola Marksa.

Czy święta nie wydają ci się pełne hipokryzji?

- Gdy spojrzysz dookoła, wszystko wydaje ci się pełne hipokryzji. Weźmy na przykład miłość. Często bywa, że człowiek bardzo się angażuje uczuciowo, podczas gdy ta druga osoba angażuje w tym samym czasie adwokata, by od razu podzielić te angaże.

Czy twoim zdaniem zabijanie karpia jest humanitarne?

- Kiedyś rozmawiałem o tym przez telefon z jednym karpim. Dowiedziałem się od niego między innymi tego, że karpie żyją z przeświadczeniem o swoim wigilijnym końcu. To dla nich honor, zaszczyt, a nawet przywilej polec w walce o podnoszenie poziomu świątecznej gastronomii. Osobniki, które giną przed świętami, traktowane są przez resztę karpiowej społeczności jak bohaterowie, którzy padli w słusznej sprawie. Ich sylwetki przechodzą do historii i wyniesione są nad stawie piedestały.

Co sądzisz o szczerym i nieskrępowanym składaniu sobie życzeń przy łamaniu się opłatkiem?

- To bardzo piękny zwyczaj, zwłaszcza wtedy, gdy życzenia są szczere i wypowiedziane z głębi serca. Do takich



zaliczam na przykład te zasłyszane podczas moich świątecznych wojaży:

- mąż mówi do żony: Życzę ci, abys wyładniała...
- żona mówi do męża: Życzę ci, abys zmądrzał...
- żona mówi do męża: Życzę sobie futro...

Skąd masz fundusze na prezenty?

- Z dobrych uczynków. Każdy dobry uczynek odnotowany w naszej księgowości zostaje przemnożony przez wartość rynkową obligacji państwowych danego kraju, do tego dodaje się sumę uzyskaną z usług pocztowych związanych z moją działalnością i oczywiście odejmuje podatek drogowy; każdy list do mnie zaczyna się od słów: Drogi Mikołaju!

Czy przysługuje ci ulga podatkowa?

- Ulga podatkowa przysługiwała mi do tej pory, ponieważ – jak by nie było – zajmowałem się pewnego rodzaju darowiznami. Teraz gdy przepisy w tym względzie się trochę zmieniły, będę musiał zmienić prezenty na renty.

Jakie masz techniki przenikania do domów?

- Do tej pory najbardziej popularną metodą był wjazd przez komin. Ze względu na zapylenie, była to bardzo niezdrowa metoda. Dostawałem nawet dodatek toksyczny za pracę w niesprzyjających warunkach. Boże! Ile ja wtedy miałem w sobie czadu... Obecnie kominków jest zdecydowanie mniej. Namnożyło się więc bardzo dużo innych sposobów wnikania do ludzkich domostw. Jednym z najbardziej subtelnych jest proste włamanie przy użyciu siekiery, łomu i palnika acetylenowego. Ale najbardziej lubię metodę całkowitej transformacji z telewizora. To najnowocześniejsza metoda wykorzystująca fale eteru, po których swobodnie mogę się przemieszczać, jak na windsurfingu, dzięki wirtualnej rzeczywistości.

Ilu klientów jesteś w stanie obsłużyć w ciągu minuty?

- To zależy od liczby zamówień. Praktycznie mogę być jednocześnie w stu domostwach, używając do tego korkociągu, prądnicy od ciągnika i rozdwojenia jaźni. Wygląda to trochę tak jak szachowa gra symultaniczna, ale – słowo honoru – przynosi znakomite efekty.

Weszła ostatnio ustawa, dzięki której zwierzęta traktowane są nie jak rzeczy, ale jak istoty żywe. Czy to znaczy, że wypuścisz renifery?

- Nie sądzę, żeby moje kochane zwierzęta chciały się ze mną rozstać. Zżyliśmy się. Dzięki mnie moje renifery zobaczyły przecież kawał świata, ode mnie nauczyły się jeść nożem i widelcem, to ja często przejmowałem inicjatywę zaprzęgając się samemu, gdy im było ciężko, wreszcie to ja płacę ich rachunki za gaz.

Co robisz między świętami?

- Odpoczywam na Majorce pod pseudonimem James Bond. Używam do tego kilku garniturów Versacego, jednego munduru Wehrmachtu i leninówki.

Czy Mikołaja obowiązuje celibat?

- Nawet gdyby, byłoby to trudne do zrealizowania ze względu na rozmaity charakter prezentów.

Za kogo się przebierasz na Halloween?

- Za Andrzeja Gołotę. To święto, w którym nie trzeba czekać do dwunastej, aby przemówić ludzkim głosem...

**Rozmawiała: Anna Kamińska
(w aureoli – Maciej Saskowski)**

Maciej Saskowski

Recenzje

DO RYCERZY, DO SZLACHTY, DOO MIESZCZAN

Hey

No i kto by pomyślał, Hey nagrał swój najlepszy album!

Najpierw pochwały. Przede wszystkim jestem pełen uznania dla duetu Nosowska-Krawczyk za odważny ruch wkroczenia w stylistykę muzyczną znacznie odbiegającą od dotychczasowych dokonań Heya. Elektroniczne beats wygenerowane na komputerze jednoznacznie pokazują ich fascynację Radiohead i Bonobo. Jest to jednak właśnie fascynacja, a nie twórcze objawienie. Brakuje finczki, smaku i wyobraźni koniecznej przy tego rodzaju produkcjach. Nie przekreślałbym jednak wszystkiego. Jeżeli Krawczyk rzeczywiście będzie chciał podążać tą drogą, to może jeszcze wiele osiągnąć, ale musi naprawdę dobrze poznać teren, po którym chce się poruszać.

W materiale można znaleźć wiele cytatów z rockowej przeszłości Heya. Na szczęście nie mamy tu do czynienia z jawnymi zapożyczeniami, lecz zabawą w brzmienia. Jej autorem jest Paweł Krawczyk, który przejął pełną kontrolę nad płytą, czego konsekwencją było wręcz narzucenie pozostałym muzykom, jak mają grać. Mimo że *Do rycerzy, do szlachty, doo mieszczan* jest jak najbardziej rockowym albumem, to komputerowe myślenie jest tu wszechobecne. Zabawa w brzmienia jest charakterystyczna dla współczesnej muzyki tanecznej i również na tej płycie w paru piosenkach pojawiają się taneczne podziały rytmiczne. Jednak *Do rycerzy, do szlachty, doo mieszczan* to jak najbardziej album Heya. Oprócz kilku motorycznych utworów przeważają snujące się melodie przeplatane gitarowymi riffami.

O ile Krawczyk nieco po omacku kroczy po nowo odkrytym lądzie, to dla Nosowskiej zmiana stylistyki okazała się długo oczekiwanym zbawieniem. I prawdę powiedziawszy, nie chodzi tu o samą muzykę, tylko możliwość wyrwania się z ograniczeń związanych z dotychczasową stylistyką Heya. Wreszcie może nie tylko drzeć się, ale szeptać, recytować i po prostu lekko śpiewać. Próbkę „nowego” śpiewu Kasi otrzymaliśmy już na poprzednich płytach Heya, jednak mnie wówczas nie przekonały. Teraz w chłodnym elektronicznym otoczeniu, Nosowska odnalazła swe nowe, bardziej naturalne wcielenie. To wielka sztuka w tak świadomy sposób panować nad głosem, a jednocześnie przenosić niebawale emocje. Nosowska śpiewa tu najlepiej w całej swojej dotychczasowej karierze. Wokalistka Heya udowodniła, że z elektronicznym, stonowanym obliczem jest jej do twarzy. I nie wiem, czy z perspektywy czasu nie okaże się ono prawdziwsze niż rockowa kreacja u boku „starego” Heya.

Sama Nosowska zaprezentowała się na płycie najbardziej autentycznie spośród wszystkich nagranych przez Heya albumów. Przede wszystkim mamy do czynienia z dojrzałą, trzeźwo myślącą autorką tekstów. Osobą, która ma nam o czym opowiadać, i co najważniejsze, robi to w inteligentny i bezpretensjonalny sposób. Niektórych może wprawiać w zażenowanie zbytnia szczerość Nosowskiej, ale przecież jest ona kobietą, która ma sporo do powiedzenia.

Słyszałem opinię, że na tej płycie nie ma singli. Zawsze myślałem, że singiel to taki kawałek, który się pamięta. Ja po pierwszym przesłuchaniu tej płyty pamiętam co najmniej cztery piosenki (*Lilia, kula i cyrkiel*, *Podobno*, *Wilk vs. Kot*, *Lot pszczoły nad tymiankiem*), których po piątym razie nie miałem dość, więc problemu nie widzę.



AMERICAN SOUL

Mick Hucknall

Fiaki z olejem

Tak jak minęła epoka Cesarstwa Rzymskiego, tak w końcu nadszedł kres panowania popowych bogów specjalizujących się w wyciąganiu kasy od bezpiecznie żyjącej *middle class*.



Mick Hucknall zaczynał w połowie lat 80, śpiewając piosenki inspirowane dokonaniem najśłynniejszych twórców soulu oraz r'n'b. Zaliczano go do licznych reprezentantów nowego pokolenia brytyjskich wykonawców muzyki pop. Baczne obserwacje zmian na rynku oraz elastyczność w kreowaniu własnego wizerunku spowodowały, że prowadzony przez niego twardą ręką zespół Simply Red zdystansował niemal wszystkich rywali. Upragniony sukces komercyjny i 10 milionów sprzedanych egzemplarzy osiągnął albumem *Stars*.

Ostatnie płyty Simply Red poniosły komercyjną klęskę, należy więc jeszcze trochę wyszarpnąć za sprawą cudzego repertuaru, zagranego pod nowym solowym szyldem. Właśnie pojawił się drugi album Micka Hucknalla, na którym artysta śpiewa swoje ulubione amerykańskie piosenki soulowe. *American Soul* jest melancholijną płytą pełną nastrojowych melodii, w których od czasów Simply Red nie zaszły żadne zmiany – nadal jest to biały soul, gdzieś tam urozmaicony współczesnymi rytmemi. Niektórym takie dźwięki mogą wydać się odgrzewanymi, innym wprost wymarzoną relaksującą muzyką. Tych drugich jest na świecie więcej, trudno więc się dziwić, że brytyjski wokalista ciągle znajduje odbiorców swojego talentu. Na tej płycie Mick Hucknall korzysta z pomocy Andiego Wrighta – producenta, z którym święcił ogromne sukcesy Simply Red. Nie ma tutaj jednak przebojów na miarę *Stars*, *If You Don't Know Me By Now* czy choćby *Fairground*. Miło, przyjemnie, nudno i bezpiecznie. Ale przecież taka muzyka ma wielkie rzesze zwolenników i wolno im kochać Micka Hucknalla. Tyle że zabieg korzystania z cudzego repertuaru, bardzo często świadczy o wyczerpaniu wszelkiego potencjału artysty. Hucknall niedawno postawił krzyżyk na swojej legendarnej kapeli, a teraz strzela sobie samobója. Oby nie wszystko było jeszcze stracone.

NOWOŚCI

Opracowanie: KINGA SZYDŁO

FILM

HOBBIT: NIEZWYKŁA PODRÓŻ

reżyseria Peter Jackson

PREMIERA: 28.12.2012 r.

Filmowa adaptacja książki J.R.R. Tolkiena, będąca wstępem do słynnego „Władcy Pierścieni”. To opowieść pełna niezwykłych wydarzeń i magicznych postaci, przedstawiająca odwieczną walkę dobra ze złem. Po niezwykłym sukcesie trylogii wyreżyserowanej przez Petera Jacksona, publiczność musiała czekać aż dziewięć długich lat, w czasie których bardzo wiele działo się wokół zapowiadanej ekranizacji „Hobbita”.

Plotki i spekulacje wciąż podtrzymywały wielkie zainteresowanie nowym filmem, który ostatecznie zrealizowany zostanie w trzech częściach: „Hobbit: Niezwykła podróż” (premiera 28 grudnia 2012), „Hobbit: Tam i z powrotem” (premiera grudzień 2013) oraz część o nieznanym jeszcze tytule zapowiadana na 2014 rok. Nowa trylogia Petera Jacksona powstaje w technice 3D.



PLYTA CD LIVE

Audiofeels

PREMIERA: 5.12.2012 r.

Nadszedł czas na trzeci album zespołu Audiofeels. Nagranie *Audiofeels Live* miało miejsce w Teatrze Wielkim w Poznaniu.

Jedno majestatyczne miejsce, osiem wokalistów, 850 osób publiczności tworzy wyjątkowy klimat zarejestrowanego koncertu. Podczas nagrania zespół prezentuje 16 utworów, 12 coverów oraz 4 utwory autorskie. Wszystkie te elementy pozwoliły uzyskać wyjątkowy album jedynego polskiego zespołu wykonującego gatunek Vocal Play na światowym poziomie. Zapraszamy do zapoznania się z nowym wydawnictwem.



PLYTA CD

TAK PO PROSTU (REEDYCJA)

Poluzjanci

PREMIERA: 10.12.2012 r.

Długo oczekiwana reedycja debiutanckiego albumu zespołu „Poluzjanci- Tak Po Prostu” (obecnie Poluzjanci), która premierę miała w 2000r. Na czele formacji stoi wybitny wokalista i kompozytor Kuba Badach, a towarzyszą mu m. in.: Anna Serafińska, Anna Szarmach, Przemysław Maciołek, Robert Łuty, Piotr Zaczek, Tomasz Szynus, Grzegorz Jabłoński, Marcin Górny.



KSIĄŻKA

KORESPONDENCJA

Artur Międzyrzecki, Julia Hartwig, Czesław Miłosz

PREMIERA: 19.12.2012 r.

Prawdziwe wydarzenie literackie!

Zbiór niezwykle ciekawej korespondencji wymienianej pomiędzy czołową polskimi pisarzami ubiegłego stulecia, reprezentantami elit intelektualnych w kraju i na emigracji. Julia Hartwig, jej mąż Artur Międzyrzecki oraz Czesław Miłosz wymieniają się spostrzeżeniami na temat literatury (krytyczne opinie o Zbigniewie Herbertcie), sztuki, polityki, podróży, amerykańskiej codzienności, kraju i emigracji. Większość listów pisana była w latach 1971-1988, niektóre, rzadsze pochodzą z późniejszego okresu, aż do roku 2004. Jest to bez wątpienia ważny dokument, o cechach już historycznych, dotyczący świadomości, światopoglądów i personalnych kontaktów polskich literatów w latach 1970 - 1990.



GADŻET

POGROMCA MROZU

Nasz Pogromca mrozu jest idealnym prezentem dla każdego kierowcy, który będzie zmagał się z niewdzięczną, polską zimą. Odmrożone palce niebawem pójdą w niepamięć!

Podgrzewana łopatką do szyby, którą podłączasz do zapalniczki w pojeździe, osiąga wystarczająco wysoką temperaturę, aby bez problemu pozbyć się szronu i oblodzenia w ciągu kilku chwil. Dzięki wydłużającej się ręczce łopatką oczyści każdą szybę w sekundy a nie, jak wcześniej, w minuty. W przeciwieństwie do specjalistycznych preparatów, urządzenie to nie zawiera żadnych substancji chemicznych, które mogłyby zagrozić Twojej karoserii. Warto też zaoszczędzić kilka groszy, jeżeli weźmiesz pod uwagę wzrastającą cenę benzyny: nie będziesz już musiał zapalać silnika na kwadrans, żeby zadziałał nawiew na szyby. Gorący Klucz jest dodatkiem do breloka, który bez problemu rozmrozi zamek samochodu, dzięki czemu nie będziesz musiał się mocować z drzwiami przez kilka minut podczas szalejącego mrozu. Podgrzewana Łopatką i Gorący Klucz zdecydowanie ułatwią Ci życie, zwłaszcza jeśli spieszysz się z samego rana do pracy i tracisz cenny czas zdrapując lód z przedniej szyby i męcząc się z zamkiem. Przydatne, praktyczne i sprytne, czego chcieć więcej?



ZRODŁA: www.mulikino.pl, www.emplk.pl, www.royalboys.pl

Drodzy Czytelnicy!

Mamy nadzieję, że Święta Bożego Narodzenia będą symbolem i poligonem miłości w rodzinie i wśród przyjaciół. O nieznajomych, pozbawionych ciepła Świąt, nie zapominajmy. Łakomym – życzymy przysmaków uczyły świątecznej, pozostałym – radości ze świątecznych prezentów. W Boże Narodzenie urodził się człowiek-bóg, którego słowa pomogły nam stworzyć świat, z którego bardzo często możemy być dumni.

Życzymy Wam też szczęścia i pomyślności w roku 2013. W Nowym Roku niech nasze czyny będą warte tego, by żyć.

Naczelny i załoga

CO JA
PACZKE?!

